

NOWY

Kurjer Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Wtorek, dnia 27 lutego 1912 roku.

Redakcja i administracja "Nowego Kurjera Łódzkiego" mieści się w lokalu przy ul. Zachodniej 37.

Interesowani do redakcji zgłaszać się mogą od 11 do 12 w południe i od 6 do 7 wiecz.

Administracja otwarta od 8 rano do 8 wieczór.

Adres telegraficzny "Łódź Kurjer".

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca, za artykuły nieoznaczone z góry ceną, honorariów administracja wypłacać nie będzie.

Prenumerata w Łodzi wynosi rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, miesięcznie kop. 50.

Za odnośnienie do domu lub przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. miesięcznie.

Za przesyłkę zagranicę dolicza się 60 k. miesięcznie.

Zmiana adresu 20 kop. TELEFONU Nr. 253.

Cena ogłoszeń: 1-sza strona 50 kop. za wiersz lub jego miejsce, nadesłane 50 kop., nekrologi i reklamy 15 kop., ogłoszenia zwyczajne 10 kop. Drobne ogłoszenia 1/2 kop. za wyraz.

Ogłoszenia zamiejscowe: 1 str. 50 kop., reklamy po 20 k., zwycz. po 12 k. za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Agentury: w Łodzi Biuro ogłoszeń "Promień", Piotrkowska 81; w Pabjanicach A. Wadzyński, Zamkowa nr. 23; w Zgierzu: Al. Bielas, Poczek. Tram. Nowy Rynek WYŁĄCZNE PRAWO przyjmowania ogłoszeń w Rosji, za granicą i w Król. Polskiem, oprócz Łodzi i okolicy, oddane jest Domowi Handl. L. i E. Metz i S-ka.

Teatr Popularny. **Dziś wiecz. ZACZAROWANE KOŁO.**

Varieté Helenów. **Nowe :: Debiuty. || Międzynarodowe walki kobiet!** Od soboty dn. 24 lutego r. b.

Kabaret „ERMITAGE“ **Nowe Debiuty** Od soboty dnia 24 lutego r. b.
 Dzielna 18. Dzielna 18.
 Początek przedstawień g. 10 1/4 w.
 Doborowa kuchnia. Przystępne ceny

TEATR WIELKI Konstanyńska 16 TEATR WIELKI.
 Tylko trzy gościnne występy
Michaliny Łaskiej

w otoczeniu jej trupy warszawskiej. Dane będą:
 W niedzielę dnia 3-go marca 1912 r. :: w poniedz. d. 3 marca r. b.

O godzinie 3-ej m. 15 po poł. po cenach zredukowanych	O godzinie 8-ej m. 15 wiecz.	O godz. 8 min. 15 wieczorem
Dama od Maksyma	LULU	Niebieska myszka
Farsa w 3 akt. Jerzego Feydeau.	Krotochwila w 4-ach aktach.	Farsa w 3-ach aktach, E. Engla i J. Horsta.

Bilety wcześniej nabywać można codziennie od g. 11 do 2 i od 5 do 8 wiecz. w cukierni W. p. Roszkowskiego, a w dzień przedstawienia w kasie Teatru Wielkiego. 1611-7 -1

The Bio-Express **Dziś, jutro i pojutrze**
 ZIELONA № 2. **Nowy i sensacyjny program!!**

Zawiadomienie.
 Niniejszem zawiadamiam Szanownych Klientów w m. Łodzi że z dniem dzisiejszym sprzedaż wyrobów mojej fabryki **Cukrów, biszkoptów ang. pierników, marmolady ohałwy, Drageé** powierzyłem p.
Adamowi Szykier
 w Łodzi, Krótka № 8
 do którego proszę zwracać się z zamówieniami swemi.
 Z poważaniem Fabryka cukrów
 Stanisław Pruszkowski dawniej „Progress“.

Dzisiejszy numer składa się z 10-ciu kolumn.

Ohydny mord.
 Z powodu sprawy Machocha.

Mądry i głupi.
 Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się? Mądry milczał, gdy głupi coraz naprzyrzekł mu: na to się przyda, według mego zdania. Był pić koniak Szustowa codziennie do śniadania.

Lecz to był człowiek — jeden z wielu, którzy bez przekonania wstępują w szeregi duchowieństwa — dla chleba. Jeden z tych, których życie całe, składa się z fałszu i kłamstwa.

Jeden z tych, którzy, postępowaniem swem, kałając uprzywilejowany stan duchowny, obłudą karmić będą pokorne i ufające owieczki, upatrujące w nich rzeczywistych wyznawców podniosłych i humanitarnych ideałów Chrystusowych.

Z imieniem Boga na ustach, oszukują lud niemal na każdym kroku, korzystają z jego głębokiej wiary, oraz czci dla sukni duchownej, w razie oporu grożą obrazami mąk piekielnych. Przez setki lat są kierownikami moralnymi tłumów, oszukańczo spełniają swe uzurpatorskie posłannictwo. Przez setki lat otacza ich opieka potęga tjary rzymskiej, potępiająca najdrobniejsze dążenia do wyzwolenia ducha ludzkiego, z oków decydującego wszechwładnie dogmatu.

Smutne nad wyraz refleksje nasuwa nam na myśl zbrodnia jasnogórska.

W ciszy, największym pietyzmem religijnym i patriotycznym otoczonej świątyni, gdzie naród przez szereg lat przechowywał najdroższe swe pamiątki i tradycje, gdzie pokolenia całe w kornych błaganiach i holdzie dążyły w skrusze i niezłomnem zaufaniu do stóp, owej, nimbem historycznej światłości otoczonej, Królowej Polskiej, znalazł się gad, nikczemny zbrodniarz, który oplugał swą zbrodnią święty przybytek wiekowych tradycji narodowych...

Nieokiełznane namiętności wprowadziły go, pominiawszy już życie całe, pełne fałszu, obłudy, kradzieży i krzywoprzysięstwa na drogę bratobójczego mordu.

Ohydna zbrodnia Macocha kirem żaobnym, plamą nigdy nie zatartą, leżała na cały kler katolicki.

Wszelkie wysiłki, aby sprawie tej nie nadawać rozgłosu daremne były.

Zadrzał oburzeniem nie tylko naród polski, lecz cały świat katolicki.

Próżne są usiłowania ultramontańskie, aby zbrodniczego mnicha przedstawić w wyjątkowym świetle zwykłego, zwyrodniałego opryszka.

Osobnik, po fackie niesłuchanej zbrodni, mający czelność, w imię swoich szat zakonnych, odbierać przysięgę na milczenie od wypadkowych współników popełnionego przez siebie haniebnego czynu, jest czemś więcej aniżeli nawet najbardziej wyrafinowanym łotrem!

Raz już czas jest skończyć z faryzeuszowską obłudą, jaką otacza się wielu z pośród należących do stanu duchownego.

Niektóre z organów prasy polskiej wyraziły się, iż nie należy zbyt rozpisywać się o sprawie zbrodniczego paulina, by nie oddziaływać demoralizująco na tysiące łatwowiernych tłumów. Nasze zdanie w sprawie tej jest wręcz przeciwne: należy raz nareszcie usunąć kataraktę z oczu naszego ludu, który do tej pory ze zbytnią zainwocnością ufał niepowołanym i niezasłużonym „pośrednikom“ między nim, a Królestwem niebieskiem.

Niechaj ten lud raz nareszcie utwierdzi się w tem przekonaniu, że tylko uczciwie spędzone życie zbliży nas do ideałów wyższej ludzkości i że można osiągnąć te wzniosłe cele bez protekcji owych niepowołanych „pośredników“ duchowych.

Sprawa Macocha i jego towarzyszków.

Akt oskarżenia.

Paulinów zakonników klasztoru Jasnogórskiego w Częstochowie: **Damazego** (imię chrzestne Kacper) syna Pawła Macocha, lat 38, **Izydora** (imię chrzestne Stanisław) syna Łukasza Jana — Starczewskiego, lat 38, **Bazylego** (imię chrzestne Józef) syna Hilarego — Olesińskiego, lat 45; mieszkańców Częstochowy: **Katarzyny Heleny**, córki Mikołaja Macochowej lat 27, **Józefata Franciszka Damazego**, syna Stanisława — Błasikiewicza, lat 50, mieszkańca miasta Sieradza; **Józefa** syna Wincentego — Cerkiewicza, lat 39; mieszkańca Warszawy, **Lucjusza Władysława**, syna Walentego — Cyganowskiego lat 27 i włościanina gminy Grabówka w powiecie częstochowskim **Wincentego** syna Jana — **Pianko**, lat 48.

Z oskarżonych Olesiński i Cyganowski odpowiadają z wolności, pozostali znajdują się w więzieniu piotrkowskim.

Znalezienie sofy i trupa.

Dnia 26 lipca 1910 roku o świcie, włościanin Marcin Cudak przejeżdżając drogą, prowadzącą od wsi Gidle do Zawad w powiecie Noworadomskim zauważył o trzy czwarte wiorsty od Zawad, przy drodze, gdzie znajduje się rodzaj rowu, napełnionego wodą, głębokości do 4 arszynów, że na powierzchni wody pływa dnem do góry jakaś skrzynia przewiązana powrozami. Nie zwróciwszy na to wielkiej uwagi, Cudak pojechał dalej. Około godz. 7 rano tegoż dnia widział w tem samym miejscu skrzynię innej włościanin, Jan Dąbrowski, idąc z Zawad do Gidle. Kiedy jednakże po pewnym czasie Dąbrowski wracał zauważył, iż skrzynia była wyciągnięta z wody do połowy, część powrozów rozwiązana, a na drodze pomierzała się poduszka z czerwonym haftem i siennik. Podeszedł bliżej Dąbrowski zauważył, iż jest to rodzaj sofy obrócony do góry dnem, Dąbrowski jak i Cudak nie zwrócili na to szczególnej uwagi i nikomu nie o tem nie mówili.

Dopiero około godziny 11 przed południem przejeżdżało tamtędy kilku włościan. Oni to, zauważywszy sofę, zawołali pastucha Stanisława Juraszka i kazali mu iść do kancelarii gminnej w sąsiednich Konarach, co też on i zrobił. Około południa przybył na miejsce pisarz gminny Kazimierz Kondracki, a wkrótce po nim starszy strażnik Jan Bajrasz. Z ich polecenia wydobyto z wody sofę i rozwiązano powrozy; po otwarciu sofy znalezione najpierw rogoże ze znakami **J. S.** — 25 — 7744 — nr. 34, dalej stare tute mały, kryte czarnym sukrem, puchową poduszkę z czerwona powłóczką, dwa małe dywaniki, a na samym spodzie trup mężczyzny lat około 30, średniego wzrostu ze spokojnym wyrazem twarzy i półotwartymi oczami, rudymi włosami na głowie i z takimże długimi wąsami oraz małą brodą i bokobrodami.

Trup ten miał na sobie tylko białą nocną, zbróconą krwią; zawinięty był nadto w brązową kołdrę, głowę owijały dwa prześcieradła, ręce i nogi były związane, ręce ułożone na piersiach. Oba prześcieradła miały po jednym rogu obciętym. W pobliżu tego miejsca na drodze jeden z włościan znalazł z takimi samymi znakami drugą rogożę. Na trupie władze sądowo-lekarskie stwierdziły następujące rany: na lewej łopacie: ranę dochodzącą do kości, długości 7 centymetrów, z prawej strony szyi ranę w kierunku dolnym długości i głębokości 4 cent., w górnej części szyi z tyłu ranę dochodzącą do obojczyka, długości 8 cent., za uchem 3 rany wielkości od 2 — 3 cent., pod lewym okiem siniak wielkości małej pięciokopiejki; także rany na

klacie piersiowej, na głowie, od połowy, rany wielkości 10 cent., oraz dwie małe rany, w których widać było części mózgu. W tem miejscu skonstatowano zupełne rozbitcie czaszki i błony mózgowej na przestrzeni 10 centymetrów.

Dalej sekcja wykazała, iż trupowi zadano uderzenia jakimś osrem narzędziem najprawdopodobniej siekiera, dwie rany były śmiertelne: w głowę i szyję, śmierć nastąpiła momentalnie wskutek uszkodzenia mózgu. Siniaki na szyi i piersiach dowodziły, iż denat był duszony rękami. Nieszczęśliwy zabity został podczas snu, leżąc na lewym boku, czego dowodzi rozkład ran, brak wierzchniej odzieży i spokojny wyraz twarzy nieboszczyka.

Z pierwiastkowego śledztwa wnosząc, przypuszczano, że zabity był mieszkańcem Kiele Bartłojem Wójcikowskim. Stwierdzono bowiem, że Wójcikowski 21 lipca przyjechał do Noworadomska, zamieszkał w hotelu Polskim i prosił faktora Lewka Fiszlewicza o wynalezienie dla niego majątku ziemskiego do kupna. Fiszlewicz w tym celu zaznajomił Wójcikowskiego z niejakim Józefem Wilkońskim, który miał do sprzedania majątek swój za 57,000 rb. Po obejrzeniu majątku Wójcikowski 24 lipca wylechał z Noworadomska, obiecując wrócić 26 lipca z pieniędzmi, lecz ani tego, ani następnego dnia nie zjawiał się zupełnie. Po obejrzeniu fotografii trupa, znajdującego w sofie koło Zawad tak Wilkoński, jak i jego służba poznali w nim Wójcikowskiego. To samo dotyczy żony Wilkońskiego Józefy i zięcia Hugona Wolfa. Ponieważ zamiary Wójcikowskiego, z jakimi przyjechał do Noworadomska, były doskonale wiadome służącemu hotelu Polskiego Janowi Michalskiemu i jego znajomemu faktrowi Fiszlewiczowi. Rewizja, dokonana w hotelu znalazła trzy poduszki ze śladami krwi i taką powłóczkę na szyć, w pokoju zaś gdzie, chwilowo przemieszkował Wójcikowski, w miejscu gdzie stało łóżko, na ścianie znaleziono starte ślady zamałowania.

Urzednik poczty z Noworadomska Jan Mikulski zeznał, iż widział, jak wieczorem 23 czy 24 lipca z hotelu Polskiego, Jan Michalski i tragarz Mosiek Rozensztejn wynosili coś na wóz Bronisława Skupińskiego, stojący przed bramą hotelu, przyczem na ulicy stał na czatach Fiszlewicz.

Wszystkie te okoliczności dały powód władzom do zaarrestowania Michalskiego, Rosensztejna, Skupińskiego i Fiszlewicza, którzy jednak na śledztwie kategorycznie zaprzeczyli stawianym im przez Mikulskiego zarzutem i zeznali, iż o zabójstwie Wójcikowskiego nie wiedzą. Wypuszczono ich z aresztu dopiero około 14 września, kiedy dowiedziano się, że Wójcikowski żyje i że był w Krakowie, w odwiedzinach u swoich synów.

Ogólne zainteresowanie.

Zagadkowym trupem w sofie coraz więcej zainteresowały się gazety polskie z „Kurjerem Warszawskim”, na czele, śledząc drobiazgowo wszystkie szczegóły dotyczące tej sprawy.

Długo jednak władzom nie udawało się nie tylko wykryć winnych lecz i ustalenie tożsamości zagadkowego denata.

Pierwsze ślady.

Znalezione przy trupie 2 rogoże ze znakami w dniu 17 sierpnia wysłano do władz żandarmskich w Kijowie i tam się wyjaśniło, że znaki na rogożach **J. S.** — 25 — 7744 — № 34 oznaczają „**J. S.**” drogi południowo-zachod. i 25 — numer stacji, skąd wysłano towar, mianowicie stację Krzemieniec dalej № 7744 oznacza numer porządkowy przyjętego do ekspedycji towaru, a № 34 jest to znak wysyłającego towar. Po skonstatowaniu książki w ekspedycji stacji Krzemieniec okazało się, iż za № 7744 w dniu 27 czerwca 1910 roku za tracentem № 27366 niejaką Borensztejn wysłał do Częstochowy na okaziciela trzy paki koszy plecionych wagi 14 pudów 12 funtów.

Towar ten, według wykazu ksiąg na stacji Częstochowa, otrzymał 22-go lipca niejaką Szmul Jozek Potok mieszkaniec Częstochowy, handlarz kozzami ręcznymi. Badany w tej sprawie Potok zeznał, iż rzeczywiście 22 lipca odebrał ten towar z rogożami ze stacji Częstochowa i zwiózł go do swego sklepu, znajdującego się na Nowym Rynku. W parę dni potem przyszedł do sklepu jakiś nieznajomy mężczyzna i zażądał pokazania największych koszy; nie znajdując z pośród znajdujących się w sklepie koszy odpowiedniego, Potok zaproponował nieznajomemu do piwnicy i tam klient wybrał sobie jeden kosz największy. Jednocześnie wziął 3 rogoże z tych co nadeszły z Krzemienca, płacąc po 15 kop. za sztukę. Za kosz zapłacił 4 rub.

Rzeczy te zabrał do dorożki i odjechał.

Ponieważ kosz ten od dać dawna leżał w piwnicy i był trochę zepsuty, Potok zapytał nieznajomego dla kogo go kupuje, aby w razie zwrotu wiedział kto mu odsyła. Na to pytanie nieznajomy orzekł, iż do klasztoru Jasnogórskiego. Szczególniejszej uwagi Potok na nieznajomego nie zwrócił i rysów twarzy jego nie pamięta.

Ślady prowadzą na Jasną Górę.

Po zeznaniach Potoka władze zwróciły baczniejszą uwagę na klasztor Jasnogórski. Jednocześnie z opowiadań włościan wsi Rędziny-Rudniki i Wyczerpy leżących na drodze kołowej od Częstochowy do Zawad dowiedziano się, iż wieczorem dnia 25-go lipca 1910 roku przejeżdżały tamtędy od strony Częstochowy dwie dorożki; na pierwszej z nich zaprzężonej w parę gniadych koni siedzieli dwu ludzi, z których jeden był księdzem, drugi osobą świecką; na drugiej dorożce, zaprzężonej w siwego i gniadego konia, leżała położona w poprzek dość duża skrzynia oszyta w rogoże.

Do wsi Rudniki obłedwie dorożki przybyły kiedy już się zupełnie ściemniło. Kiedy zatrzymały się przy traktjerni Zofji Hiszpańskiej, pasażerowie wysiedli, wypili parę butelek kwasu i poczem pojechali w dalszą drogę w kierunku Kłomnic.

Pawlak — Pianko. Wywiezienie trupa z klasztoru.

Znając maść koni dorożkarzy z Częstochowy, z łatwością już odnaleziono ich właścicieli. Okazało się też wkrótce, że oba gniade konie posiadał dorożkarz Stanisław Pawlak. Ten na śledztwie zeznał, iż stojąc ze swą dorożką około godziny 8 wieczorem w końcu lipca na placu Jasnogórskim pod klasztorem, zauważył jak z bramy klasztornej wyjechał znany mu dorożkarz № 31, Wincenty Pianko wioząc jakąś skrzynię. Kiedy Pianko przejechał już plac Jasnogórski, kierując się w stronę miasta, do Pawlaka podszedł od bramy Jasnogórskiej znany mu paulin Damazy Macoch ze służącym swym Stanisławem Załogiem, obaj siadłszy do jego dorożki, kazali się wieść za Pianką do rogatki Warszawskiej. Tu dopiero Macoch zapytał Pawlaka, czy chce jechać do Rudnik, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, Pawlak z polecenia Macocha przedził Piankę i jechał z Załogiem i Macochem na przedzie.

Tajemnicza wyprawa.

W drodze do Rudnik, żaden z pasażerów nie przemówił ani słowa; dopiero pod Rudnikami Załóg zapytał Macocha, czy ma papierosy, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą zamilkł.

Podczas tej rozmowy Pawlak usłyszał, iż Załóg zwracał się do Macocha przez „ty”, co Pawlaka mocno zdziwiło.

W Rudnikach Załóg wyniósł z traktjerni Zofji Hiszpańskiej 4 butelki kwasu i wypili wszyscy po jednej, następnie Macoch odprawił Pawlaka, a sam z Załogiem wsiadłszy do dorożki z paką, pojechali w dalszą drogę ku Kłomnicom, a Pawlak wrócił do Częstochowy i tu na drugi dzień koło go-

dziny pierwszej po południu wdział, jak Pianko przez ulicę Cerkiewną wjeżdżał do miasta z obryzganą błotem dorożką i zmęczonymi końmi.

Wincenty Pianko, zapytany w tej sprawie początkowo zeznał, że Pawlaka wcale nie zna, potem mówił, że woził jakąś pakę z klasztoru do Kłomnic, skąd wrócił do Częstochowy, i że żaden ksiądz z nim nie jeździł, wreszcie zaarrestowany zeznał, iż rzeczywiście w końcu lipca koło godziny 4 po południu, kiedy znajdował się ze swą dorożką na postoju na placu Jasnogórskim, przeszedł do niego znany mu służący klasztorny Załóg i zawołał go do stojącego przy bramie „ksiądz Lubomirskich” ks. Damazego Macocha, który kazał mu za półtorej godziny wjechać na podwórze klasztorne.

W swoim czasie wjechał, a wówczas zjawił się Załóg, który kazał mu podjechać dorożką do samej sieni klasztornej i tu po kilku minutach służba klasztorna zniosła i położyła w poprzek na jego dorożkę ciężką owiniętą w rogożę pakę. Wkrótce wyszedł ks. Damazy Macoch i na pytanie Pianki „dokąd pojedziemy, ojciec duchowny”, odrzekł „mieliśmy jechać na stację, lecz jedź na rogatkę Warszawską”.

Po tych słowach Pianko wyjechał z dziedzińca na plac Jasnogórski i tu zobaczył jak ks. Damazy Macoch z Załogiem, wiaływszy innego dorożkarza, pojechali za nim, trzymając się od Pianki w odległości 30 kroków. Tak dojechali do rogatki warszawskiej, gdzie Pianko zatrzymał się i widząc, że za nim jedzie znany mu dorożkarz Pawlak z Załogiem i ks. Damazym, kazał Pawlakowi jechać naprzód, tłumacząc się tem iż nie zna drogi.

Tak dojechali do wsi Rudniki, gdzie zatrzymali się i wypili kwasu. Następnie ks. Damazy zwolnił Pawlaka, a sam z Załogiem wsiadł na sofę do dorożki Pianki i kazał mu jechać do stacji Kłomnic. Tutaj zatrzymali się chwilę; ks. Damazy pomówił coś z Załogiem, poczem kazali Piance jechać w kierunku wsi Gidle.

Zatopienie sofy w rowie i tajemnicza przysięga.

Tak jadąc z jakie półtorej godziny Pianko zauważył, że ks. Damazy z Załogiem coś koło sofy robili, jakby rozrywając opakowanie sofy, nareszcie kazali stanąć Piance w zupełnie nieznanym miejscu, gdzie znajdowała się jakby rzeczka i krzaki. Tu ks. Damazy z Załogiem zdjęli sofę i wrzucili ją do wody. Pianko przestraszony, zapytał ks. Damazego, co to ma wszystko znaczyć, na co tenże odpowiedział „jedź dalej, to cię nie powinno obchodzić”.

Przejechawszy wieś Zawady i Gidle, wjechali do lasu, gdzie ks. Damazy podniósł się z siedzenia i zaczął wypytywać Piankę czy kocha Pana Boga, Matkę Boską i Jezusa Chrystusa. Otrzymałszy na te słowa twierdzącą odpowiedź, ks. Damazy kazał dorożkarzowi złożyć ręce i wyrzekł: „przysięgnij Panu Bogu, Matce Boskiej i Wszystkim Świętym, że gdyby cię kiedykolwiek aresztowała policja, pod żadnym pozorem o tem co tu było nie powiesz, nawet gdyby cię więziono, gdyż inaczej zginiesz na śmierć”. Pianko wystraszony powtórzył przysięgę w wielkiej trwodze.

Po przyjeździe do Noworadomska, ks. Damazy kazał Piance przystanąć koło przejazdu kolejowego, zapłacił mu 30 rb., polecił wracać do Częstochowy inną drogą, przez Brzeźnicę, napominając go o danej przysiędze. Pianko po 18 godzinach drogi przybył do Częstochowy następnego dnia koło godziny 1 po południu.

Kiedy następnego dnia dowiedziano się o znalezionym koło Zawad trupie w sofie, domyślił się Pianko odrazu, że to ma związek z jego podróżą z ks. Damazym i Załogiem. Wtedy spotkał go w Częstochowie Załóg i rzekł: „bó się Boga, nie mów nic o naszej podróży”, a w jakiś czas potem kiedy policja zaczęła wypytywać dorożkarzy, czy który z nich nie wywoził znanej sofy z klasztoru Jasnogórskiego, to spotkał go powtórnie Załóg i zaklął: „niech cię ręka

Boska broni przyznać się do czegokolwiek*.

Po przedstawieniu Piance sofy, znalezionej koło Zawad, ten ostatni zeznał, iż rzeczywiście rozmiarem swym podobna jest do tej paki, którą wywoził z klasztoru.

Sledztwo w klasztorze.

Stanisław Pawlak i Wincenty Panko byli badani w dniu 1 i 2 października, a dnia 3 października zaczęto śledztwo w klasztorze Jasnogórskim. Podczas śledztwa okazało się iż sofa ta stała przez pewien czas na korytarzu klasztornym, obok numeru 1, następnie koło połowy lipca z tego miejsca została zabrana. Szwajcar klasztorny Józef Błaskiewicz miał polecenie utrzymania porządku w tym korytarzu.

Służący klasztoru Florjan Wójcik i Jan Roguś, zeznali, że koło połowy lipca z polecenia Załoga, wynosili z celi Macocha zawiniętą w rogożę i obwiązaną powrozami długą skrzynię, podobną do sofy. Skrzynię tę kładli na dorożkę, w czym pomagał im Błaskiewicz, który zapytywany, zeznał, że takiej sofy nigdzie nie widział, i że wynoszona z celi Macocha skrzynia nie była podobną do sofy, bo była dwa razy mniejsza.

Niemniej jednak sofę poznali: paulini ks. Wincenty Olszewicz, prokurator klasztorny, Józef Trubicki, ekonom klasztorny, oraz służący Aleksander Toczyłowski i Antoni Kocela.

Poznanie trupa. Damazy mordercą.

Wacława Macocha poznali z fotografii: paulin. ks. Paweł Ciepłiński, ielczer klasztorny Feliks Filipowicz, ojciec Wacława Roch i bracia Franciszek i Nikodem, dalej urzędnicy poczty z Częstochowy, gdzie dawniej pracował Wacław.

Cały szereg świadków stwierdził, że futro, koldra, poduszki i siennik były własnością ks. Damazego Macocha. Chodniki poznał ekonom klasztorny Trubicki, jako należące do klasztoru; bandaże którymi były związane ręce i nogi Wacława, poznał ielczer klasztorny Filipowicz, iż były te same, którymi obwiązywali szycie ks. Damazego, kiedy go bolała szyja.

Zacieranie śladów zbrodni.

Wyjasniło się następnie, że po zabójstwie brata ks. Damazy Macoch, chcąc zamalować ślady krwi, udał się do malarza klasztornego Piotra Klecia, i prosił go o przysłanie do celi farby i pędzli. Kleć posłał swego czeladnika Józefa Malinowskiego. Kiedy ten wszedł do celi ks. Damazego, Damazy wziął od niego pędzle i farby i sam zamalował zaplamione miejsce w pierwszym pokoju; kiedy czeladnik Malinowski wyszedł po linię i powrócił, to zastał już cały dół ściany pomalowany.

Następnie Macoch polecił mu dokończyć resztę. Po skończeniu malowania, Załóg wymył całą podłogę, którą Macoch kazał następnie pomalować na nowo.

Ucieczka mordercy.

W celi Macocha oznaczonej nr. 38, znaleziono czarne męskie spodnie z wyrzniętym przodem, dwa obcięte kawałki męskich kałesonów i jakies podejrzane obrzynki innych spodni. Sam zaś Damazy Macoch zdążył uciec z klasztoru, a za nim i Załóg, który mówił, że jedzie do Ameryki.

W dniu 2 października Damazy Macoch zjawia się w gościnie w Szreniawie u Zajączkowskich, u których często bywał z Heleną, żoną brata Wacława. Tam zabawił trzy dni u siostry Heleny — Zofji Zajączkowskiej, poczem sam wyjechał. Przed odjazdem z Szreniawy radził się Macoch Michała Zajączkowskiego, czy może za dowodem legitymacyjnym, wydanym w Częstochowie, przejechać granicę w gubernji Kieleckiej. Otrzymałszy na to odpowiedź przeczącą odrzekł, że pojedzie za granicę z Częstochowy.

Z Proszowic Macoch wysłał o g. 12 minut 20 depeszę do Częstochowy do księdza Izzydora Starczewskiego tej treści: „Jutro rano 9 bądź na stacji — Dyżio”.

Dowiedziawszy się o tym telegramie policmajster częstochowski Czesnakow, tegoż dnia o godz. 4 po południu udał się do klasztoru. Po drodze spotkał ja-

dącego ku miastu dorożką Izzydora Starczewskiego, który na pytanie policmajstra o miejsce pobytu Damazego Macocha, odrzekł, że nic o nim nie wie, a depeszę otrzymał od swego brata, buchaltera kasy powiatowej w Kole, Dionizego Starczewskiego. Potem w nocy pytany powtórnie przez policmajstra przyznał, że depesza była od Damazego Macocha.

Nie wyjaśniło to jednak, dlaczego Damazy, pomimo telegramu, nie przyjechał do Częstochowy w oznaczonym dniu i godzinie, lecz 6 października zjawił się na stacji Łazy i tam wstąpił do znajomego swego aptekarza Antoniego Krawczyńskiego, u którego przebył za ledwie 20 minut, tłumacząc się, że śpieszy do proboszcza w Nieganowicach jakoby w celu zasięgnięcia porady lekarskiej.

Kiedy Krawczyński, widząc Damazego drżącego prosił go na herbatę, Damazy odmówił, prosząc jedynie o odprawienie go do najbliższej wsi Młynek, na drodze do Nieganowic, na co Krawczyński się zgodził. Poszli pieszo. Macoch niósł walizkę małą w rękę; po drodze pytał Krawczyńskiego, jak daleko do Olkusza, kiedy przychodzi do Łaz pociąg pocztowy i jakie i kiedy otrzymują w Łazach gazety?

Za wsią Młynek, pożegnał Krawczyński Macocha i dopiero koło godz. 2 po południu dowiedział się, że Macoch jest poszukiwany, jako podejrzany o zabójstwo brata; niezwłocznie zatem zawiadomił o wszystkim władze policyjne w Łazach.

Przybywszy do Nieganowic około godz. 9 rano, Macoch udał się do proboszcza ks. Pawła Czaplę, prosząc go o wynajęcie furmanki i odwiezienie go do Olkusza, gdzie jakoby będąc chorym na serce, miał się poradzić lekarza. Macoch miał wtedy na sobie szatanę świecką, na nosie okulary których przedtem nie nosił. Ponieważ akurat w tym czasie przystano do proboszcza Czaplę konie z sąsiedniej wsi Blendowa, prosząc do chorego z olejami św.św., a wieś ta leży na drodze do Olkusza, przeto na prośbę Macocha, ks. Czaplę zgodził się na to, by go Macoch zastąpił i pojechał do chorego do Blendowa. W Nieganowicach Macoch bawił wówczas tylko 20 minut.

Do Olkusza Macoch przyjechał koło godz. 1 po południu, i tu najawszy na placu furmana Hempla Urbana, podjechał do restauracji Bolesława Piechockiego dokąd posłał woźnicę po butelkę wódki. W restauracji znajdowało się sporo ludzi, rozprawiających o podanej przez „Kurjer Zagłębia” i „Iskry” sensowności wiadomości o tem, jakoby trup, znaleziony pod Zawadami był wyniesiony z klasztoru Jasnogórskiego i że zabójcą miał być ks. Damazy Macoch, a zabitym zaś detektyw francuski, który bawił w klasztorze Jasnogórskim i miał wykryć sprawców kradzieży korony i sukienki Jasnogórskiej.

Śród rozmawiających był sam właściciel restauracji Piechocki, sekretarz powiatu olkuskiego Jan Banasik i bufetowa Walerja Majcher, która nawet wyraziła wątpliwość co do uczestnictwa w tej sprawie Damazego, mówiąc, że go zna dobrze i że często się u niego spowiadała, mając go za bardzo pobożnego. W czasie tej rozmowy zajęła pod okno furmankę, a Walerja Majcher, zobaczywszy i poznawszy Macocha, zawołała: „Matko Boska, toż to sam ks. Damazy, o którym piszą!”

Zaczął radzić, aby dać znać policji, lecz Piechocki radził nic nie mówić do czasu sprawdzenia faktu, a jeżeli Macocha teraz zaarrestują, to jego wezmą za szpiega i ludzie przestaną uczęszczać do jego restauracji. W tej chwili wszedł woźnica Macocha, Urban, i zażądał butelki wódki za 60 kop., lecz tu nie dostawszy jej, kupił w sąsiednim sklepie monopolowym i zaniósł ją Macochowi, poczem pojechali dalej szosą w kierunku granicy austriackiej ku Nieśulowicom.

W tedy Banasik dał znać o tem naczelnikowi powiatu olkuskiego Łabudzińskiemu, który już przedtem czytał „Iskrę” z dnia 23. Niezwłocznie uczyniono posąg za Macochem, lecz naprzędno, gdyż Macoch, ujechawszy kilka wiorst od Olkusza, zhoczył z drogi ku wsi Zarada, do przemytnika Wincentego Wadasia, który za 10 rb. przeprowadził go około 4 rano przez granicę. Wraz

z kilku chłopami ze wsi Zarada przyszedł do restauracji Stachczy we wsi Płoki, gdzie Macoch zaczął wszystkich ugaszczać winem, zam zaś nie mógł jeść, ani pić, lecz zaczął się modlić. Woźnicy Urbanowi zapłacił 11 rb.

Macoch w Trzebini.

Ze wsi Płoki Macoch najął furmankę i odjechał do Trzebini, gdzie zatrzymał się w hotelu Betty Gelinger, na której zrobił wrażenie oczekującego na kogoś. Na drugi dzień około godziny 1 po południu udał się na stację. Zgubiwszy ślad Macocha, policja olkuska dowiedziała się od furmana Urbana, że Macoch już jest w Austrii, Łabudziński, wysłał do dyrektora policji krakowskiej depeszę, z prośbą o aresztowanie Macocha.

W tym czasie przyjechał do Olkusza pomocnik komisarsza z Częstochowy, Arbuzow, z fotografią Macocha, który pokazał między innymi sekretarzowi magistratu olkuskiego, Marcelemu Testiewiczowi, ten udał się nazajutrz do Trzebini, zastał prawie odchodzący pociąg osobowy do Krakowa, a na peronie siedział jakiś ksiądz i czytał gazetę; ksiądz ten ujrzawszy urzędnika rosyjskiego, w czapce stosowanej, wskoczył do wagonu odchodzącego pociągu. Wtedy Marcel Testiewicz, mając pewność, że to Macoch, zameidował oberkonduktrowi o Macochu, a sam telefonem dał znać o tem dyrekcji kolei krakowskiej.

Aresztowanie Macocha.

W ten sposób czekano już w Krakowie na przybycie pociągu i kiedy wyszedł z niego Macoch, komisarz policji krakowskiej, Jasiński, podszedł do niego i zapytał czy jest on Damazym Macochem, który popełnił w klasztorze bratobójstwo. Otrzymałszy odpowiedź twierdzącą, zaarrestował Macocha i odprowadził do biura policji.

Podczas rewizji osobistej przy Macochu znaleziono oprócz dowodów osobistych około 400 rb. w gotówce, dwa paszporty Heleny Macochowej, z których jeden zagraniczny, wydany przez gubernatora radomskiego w dniu 23 kwietnia 1909 r. za nr. 577, a drugi wewnątrz kraju, wydany przez woję gminy Drzewnica, w gub. radomskiej w maju 1909 r. za nr. 07.

Macoch w Krakowie.

Zapytany przez kom. Jasińskiego, dlaczego wyjechał do Krakowa, odrzekł że przybył, w celu kupienia sobie cywilnego ubrania, poczem chciał jechać do Warszawy i oddać się w ręce rosyjskiej policji, tymczasem dla ulżenia swemu sumieniu, chce zrobić zeznanie, aby oczyścić się z win wobec rodaków. Potem opowiedział co następuje:

Zeznanie zabójcy. Morderstwo i absolucja.

Dnia 22 Lipca przyjechał doń do klasztoru w gościnę stryjeczny brat, urzędnik poczty w Granicy, Wacław Macoch, będąc w Częstochowie chwilowo w celu dowiedzenia się od kolegów pocztowych czy nadeszła już dla niego pensja, ponieważ był na urlopie; wtedy to przebył u brata w celi dwa dni, na trzeci dzień o godz. 10 wieczorem, zamierzając się do snu, Wacław zaczął wymawiać Damazemu, iż mając obszerne stosunki, do tej pory nie postarał się dla niego o wyrobienie posady urzędniczej pocztowego 3 klasy w Warszawie. Na to Damazy odrzekł, iż starał się o to lecz z powodu rewizji senatorskiej i liczących aresztowań nic zrobić nie mógł. Wacław coraz więcej zaczął się zapałać i wymyślać bratu, za co Damazy nazwał go młokosem.

W odpowiedzi Wacław uderzył go w twarz, poczem chciał wyjść, ale Damazy chwycił za siekiere i uderzył nią brata w głowę. Kiedy Wacław upadł, Damazy uderzył go jeszcze dwa razy toporem, lecz nie pamięta w które miejsce; widząc że Wacław jeszcze żyje dał mu jeneralną absolucję, a potem złapał za gardło i pocałował dusię. Dalej już stracił przytomność i nie wiedział co czyni, ovladnęła nim bowiem taka rozpacz, że ujął rewolwer i chciał się zastrzelić, lecz wstrzymał go od tego jakiś głos wewnętrzny. Przez całą noc płakał i modlił się nad ciałem; czasami odczuwał, iż dostaje pomieszania zmysłów. Rano przyszedłszy trochę do siebie, namyślał się, co ma uczynić, czy zameidować policji, czy przeorowi, lecz ani jednego,

ani drugiego nie zrobił. Natomiast gdy się rozwidniło, owinął trupa prześcieradłem, położył go na sienniku i zaczął zacierać ślady krwi na stole, podłodze i ścianach.

Współnictwo Załoga.

Zawołał potem swego służącego Załoga i opowiedział mu, że Wacław wypadkowo sam się postrzeził, a kiedy się męczył, to on dobił go siekiere. Załóg poradził nie meldować policji, a zwinąć trupa i wywieść w koszu z klasztoru. To samo radził spowiednik, u którego rano spowiadał się. Obaj z Załogiem zwinęli trupa w drugie prześcieradło, poczem Załóg poszedł szukać kosza, którego nie znalazł w klasztorze, lecz który przywiózł z miasta wraz z rogożą. Dał mu na to pieniądze Macoch.

Ponieważ kosz okazał się za małym, Załóg poszukał sofy, którą wraz z Błaskiewiczem, furtjanem klasztornym, przynieśli i postawili obok celi Damazego. Sofę tę potem Załóg z Damazym wnieśli do celi, włożyli do niej trupa, przykryli go futrem, poduszką i dywanami, poczem sofę zawiązali w rogożę. Koło godziny 8 wieczorem Załóg sprowadził dorożkę, zawezwał do pomocy Błaskiewiczów, Florjana i Junka, i razem wnieśli sofę na dorożkę. Błaskiewiczowi dał za to 50 k., a Florjanowi i Jan-kowi po parę kopiejek, przyczem żaden z nich nie wiedział, co jest w sofie. Kazali dorożkarzowi jechać z sofą do Rudnika, a sam, zgodziwszy drugiego dorożkarza, pojechali za pierwszym. W Rudnikach odprawili drugiego dorożkarza, sami wsiedli na wierzch sofy do pierwszej dorożki i Załóg kazał jechać w kierunku wsi Gidle, gdzie w jakimś głębokim rowie z wodą, jak mówił Załóg, mieli ukryć trupa.

Dorożkarzowi Macoch opowiedział to samo o trupie, co i Załogowi, mianowicie, że w klasztorze wypadkowo zastrzelił się człowiek, którego dla uniknięcia nieprzyjemności i podejrzeń, mogących paść na klasztor, muszą ukryć. Dorożkarza prosił o zachowanie sekretu, co tenże przyrzekł. Przyjechawszy do miejsca, wskazanego przez Załoga, zatrzymali się przy szerokim rowie, napełnionym wodą. Dorożkarz i Załóg zdjąwszy sofę rzucili ją do wody, nie zważając, iż Damazy nie radził tego robić, bo sofa będąc drewnianą, w wodzie nie mogła zatonąć. Było to więc to samo, co sofę pozostawić na drodze.

Tak się też i stało, że sofa nie poszła na dno, a pozostała na powierzchni. Potem kazano dorożkarzowi jechać do Noworadomska, gdzie dał mu Damazy 30 rb., a Załogowi 20 rb.

Damazy i Helena.

Z Noworadomska wraz z Załogiem około 4 rano wyjechali do Warszawy do Heleny Macochowej, która zaczęła wypytywać Damazego, gdzie jechał Wacław. Na to Damazy odpowiedział, że posprzeczał się z nim w Częstochowie, skutkiem czego Wacław wyjechał zagranicę, a może i do Ameryki. Helena Macochowa zaczęła płakać i chciała jechać do Częstochowy szukać męża. W dwa dni potem Damazy pojechał z Heleną do Częstochowy, dokąd dzień przedtem przybył i Załóg. W Częstochowie zamieszkał w klasztorze przez 3 dni, poczem za namową Damazego, Helena wyjechała do Łodzi, do swego ojca Mikołaja Krzyżanowskiego.

W kilka dni potem pisał do niej Damazy, iż pomimo starannych poszukiwań, Wacława Macocha odnaleźć nie mógł. W jakies dwa tygodnie później zaszedł do Damazego Załóg i mówił, że Błaskiewicz podejrzewa ich o coś i żąda pieniędzy, wtedy Damazy dał Błaskiewiczowi 12 czy 13 rb.

W tem miejscu komisarz Jasiński zwrócił uwagę Damazego na jego nieprawdomówność, dodając: „przecież ksiądz zabiłeś brata podczas snu”. Na co Macoch po chwili walki wewnętrznej odrzekł: „tak zabiłem go we śnie, teraz z całym zalem opowiem całą prawdę” zeznał co następuje:

Dzieje występnej miłości.

W roku 1903 poznał się z córką urzędnika pocztowego w Łodzi, Heleną Krzyżanowską, w której się zakochał. Z początku stosunek między nimi był platoniczny; z czasem jednak zmienił się na związek ściślejszy, cielesny. W tym czasie Helena była urzędniczką telegrafu w Łodzi i zakochała się w ślu-

sarzu Julianie Bulrackim. Kiedy ten wyjechał do Warszawy, Helena wbrew życzeniu Damazego podążyła za nim.

Tutaj Damazy zmuszony był materialnie pomagać Helenie i nawet złożył na jej imię do kasy oszczędnościowej na ul. Królewskiej w Warszawie 5,600 rb. Chcąc zjednać sobie Helenę, zaczął ją swatać za swego rodzinnego brata, nawet urządził zaręczyny, lecz małżeństwo nie doszło do skutku i Damazy rozpuścił pogłoskę, że brat jego umarł, biorąc ślub z Heleną na łożu śmierci.

Żywy nieboszczyk.

Celem wybawienia Heleny z dwuznacznej sytuacji, podrobił akt ślubu swojego z Heleną i świadectwo o swej śmierci. Na mocy tych dowodów wyrobił dla niej paszport jako Heleny Macochowej, wdowy po Kacprze Macochu (takie było jego imię chrześciane). Pod tem nazwiskiem zameldował ją w Warszawie, gdzie wynajął dla niej mieszkanie.

Z bratem stryjecznym Waclawem był zawsze w niezgodzie i pogodził się z nim dopiero, kiedy ten w 1909 r. został przetranslokowany do Kalisza. Z Kalisza Waclaw za staraniem Damazego został przeniesiony do Granicy, stąd jeździł często do Damazego do klasztoru, gdzie Damazy poznał go z Heleną. W dniu 24 czerwca dał im ślub w Warszawie z ks. Izydorem Starczewskim. Waclaw Macoch, wiedząc, iż Damazy jest zakochany w Helenie, po ślubie zabronił mu bywać u siebie.

Zabójstwo. Szeregóły.

Dnia 22 lipca Waclaw przyjechał do Damazego do klasztoru, gdzie zamieszkał w celi Damazego, a 24 lipca w nocy po sutej pijatce, zasłało pomiędzy nimi nieporozumienie oto: Waclaw zaczął Damazemu czynić wyrzuty, że ożenił go ze śpiewaczką kabaretową, że odwiedza ją wielu mężczyzn i że w tych dniach znalazł u niej list Juliusza Bulrackiego, z którego to listu wnosi, że Helena była z nim w bliższych stosunkach.

Rozgniewany tem Damazy nazwał Waclawa młokosem, Waclaw poszedł spać do drugiego pokoju. Chodząc długo czas po swoim pokoju, Damazy długo nie mógł zasnąć: zauważywszy siewierkę, nie namyślając się długo, chwycił ją i ze słowami: „to tyś mnie brata obraził!” rzucił się na Waclawa, uderzając go toporem w głowę, a kiedy Waclaw zeskokczył z łóżka, uderzył go jeszcze kilka razy.

Kiedy ranny upadł na podłogę, zaczął go dusić rękami, potem dał mu rozgrzeszenie. Siekierki na dwa tygodnie przedtem pożyczyl od stolarza klasztornego.

Okradanie skarbcza!

Ponieważ podczas aresztowania Damazego, znaleziono przy nim znaczną sumę pieniędzy i wiele listów i notatek, świadczących o częstych wyjazdach z Heleną do Austrii, Francji i Włoch, komisarz Jasiński zadał mu pytanie, skąd brał pieniądze na te podróże. Na to Damazy odrzekł, iż raz wygrał na loterii 4,000 rb., w roku 1909 przeor Rejman dał mu 300 rb. znaleziona zaś przy nim suma stanowi jakiś depozyt. Wreszcie przyznał się, że w przeciągu trzech i pół lat ostatnich kradł pieniądze ze skarbcza klasztornego, mianowicie z tak zwanych sum pątnicznych, składanych w skarbcu i nieliczonych.

Takich pieniędzy ukradł on 9,000 rb.; około 10,000 rb. stanowiących tak zwane pieniądze mszalne, oprócz tego ksiądz Bazyl Olesiński, będący podówczas zakrystjanem, dał mu z kasy w 1910 roku 3,000 rb. i wreszcie, kiedy kilka razy zastępował zakrystjana, to brał z kasy, ile mu się podobało.

Ile takich pieniędzy wziął, obliczyć nie może.

Damazy i Bazyl. Okradzenie ś. p. O. Bonawentury Gawelczyka.

Oprócz tego, kiedy 26 grudnia 1910 roku umarł dawny zakrystjan, ks. Bonawentura Gawelczyk, to w celi jego wraz z Bazylim Olesińskim znaleźli 20,000 rb., z których 15,000 oddał przeorowi Rejmanowi i 5,000 podzielił się, z tych Olesiński wziął 3,000 Damazemu dał 2,000 rb.

Życiorys Damazego.

Przy sprawdzeniu tego zeznania Da-

mazego Macocha, władzom udało się stwierdzić następujące:

Damazy Macoch urodził się 23 grudnia 1871 roku we wsi Lipie w pow. częstochowskim, pochodzenia jest włoszczyńskiego, imię chrześciane ma Kacper. W siedemnastym roku życia, po otrzymaniu elementarnego wykształcenia, oddany został przez ojca na pomocnika pisarza gminnego do Panek, gdzie pozostał do 15 grudnia 1895 roku. Potem wstąpił do oo. Paulinów na Jasną Górę, gdzie odbywał nowicjat, pojechał na studia do seminarjum do Włocławka. Tam jednak zachorował i wrócił do klasztoru, gdzie się uczył pod kierunkiem ks. Piusa Przeździeckiego.

W roku 1902 o. Rejman wyświęcił go na kapłana, dając mu imię zakonne Damazy.

W początkach kapłaństwa był posłuszny, prowadził się wzorowo, wskutek czego zyskał zaufanie przeora Rejmana. W jakichś dwa lata potem Damazy pod pozorem odwiedzenia rodziny zaczął często wyjeżdżać z klasztoru, stał się skrytym i milczącym, nawiązał ścisłą znajomość z ks. Bazylim Olesińskim i ks. Izydorem Starczewskim.

Na demoralizujące prowadzenie się Macocha i Olesińskiego zanoszono kilkakrotnie skargi do biskupa, nawet przeor Rejman próbował kilkakrotnie napomnieniami ukrocić ich rozpustę, ale Damazy odpowiadał Rejmanowi, aby nie wtrącał się w ich sprawy, bo inaczej zrobi to, że zamkna klasztor.

Piękna Helena.

W tym czasie zapoznał się Damazy z Heleną Krzyżanowską, która często do niego do Częstochowy przyjeżdżała i zamieszkiwała u muzykanta klasztornego, Jana Morzykowskiego, w oddzielnym pokoju, zamówionym przez Damazego, który tam z nią sam na sam przebywał: Wobec osób obcych nazywał ją Damazy kuzynką i mówili sobie „ty”, jedzenie dla niej dostarczano z kuchni klasztornej. Widywano go z nią wszędzie; służba jednak obawiała się wydawać go z tego, aby uniknąć wypędzenia z klasztoru.

Kiedy Helena przyjeżdżała do Częstochowy, to Damazy na kilka dni zniknął ze swej celi. Swojemu przyjacielowi Izydorowi Starczewskiemu przyznał się, że pokochał Helenę za jej inteligencję, muzykę i śpiew.

We wrześniu 1907 r. Damazy z Heleną zamieszkali w hotelu Kleyna w Krakowie, pod nazwiskiem Stefana Kowalskiego, urzędnika pocztowego z Piotrkowa z siostrą; w cztery dni później wyjechali oboje do Zakopanego, skąd po dwóch dniach wrócili do Krakowa a z Krakowa udali się do Wiednia.

W marcu 1908 r. Helena rzuciła służbę telegrafistki w Łodzi, gdzie pobierała 50 rb. miesięcznej pensji i przeniosła się do Warszawy, jako nauczycielka muzyki, chociaż nikomu lekce nie dawała, gdyż sama grała słabo na fortepianie. W Warszawie wynajęła 3 pokoje z kuchnią w Alejach Jerozolimskich nr. 23 i kupiła za 3,000 rb. mebli. Tu zamieszkała wykwinicie, niczem się nie zajmując i nie licząc się z groszem. W tym samym czasie złożyła na swoje imię w czwartem Tow. Kred. Warszawskim 5,620 rb. a jeszcze wcześniej przyjeła na siebie dług rodziców, płacąc gotówką 5,000 rb.

W r. 1909 Helena udała się ze swą siostrą Ireną za granicę i zatrzymała się w Bernie Morawskim na całe dwa miesiące. Tam przybył potem i Macoch, z którym Helena pojechała do Pragi i Wiednia. Następnie powróciła do siostry do Berna. W październiku 1909 roku Helena wraz z Damazym i Janem Starczewskim, ojcem ks. Izydora znów wyjechali zagranicę, tym razem już pod nazwą Heleny Macochowej. W styczniu 1909 roku Damazy namawiał brata swego 20-letniego Franciszka do ożenienia się z Heleną, obiecując mu za to 10,000 rb.; Franciszek Macoch był wtedy pomocnikiem pisarza gminnego w Lipiu w pow. częstochowskim.

Franciszek poznał się z Heleną u Morzykowskiego gdzie też i oświadczył się o jej rękę. Krzyżanowska jednak zaniem dała słowo Franciszkowi Macochowi, uprzedziła go, aby nie był zazdrosny. To wzbudziło w nim podejrzenie, iż ma do czynienia z jakimś podstępem, dla tego też małżeństwo się i rozchwiało. Wtedy Damazy rozgłosił, że brat jego Franciszek umarł, wziaw-

szy ślub z Heleną na łożu śmierci. To samo mówiła i Helena, nosząc nawet przez pewien czas żalobę, używając nazwiska „Helena Macochowa”, jako wdowa po zmarłym Franciszku Macochu. Wtedy to potrzebowała dowodów legitymacyjnych, więc Damazy Macoch, zamówiwszy u pieczętarza częstochowskiego Lucjana Cyganowskiego fałszywą pieczęć proboszcza parafji Parzymiechy ks. Aleksandra Dakowskiego, sfabrykował akt z dnia 24 maja 1910 za nr. 76, w którym powieziono, że 5 marca 1909 roku o godzinie 12 w południe umarł pisarz gminy Kacper syn Pawła Macoch, pozostawiając po sobie wdowę Helenę-Katarzynę z domu Krzyżanowską.

Drugie świadectwo sfabrykował także w kwietniu 1909 r za nr. 35, w którym powiedziano, że Kacper syn Pawła Macoch dnia 28 lutego 1908 r. ożenił się z Heleną Krzyżanowską. Do świadectw tych użyta była podrobiona pieczęć proboszcza parafji Parzymiechy ks. Dakowskiego.

Dnia 6 maja 1909 roku Damazy pojechał do gminy Drzewicy w pow. opoczyńskim w gub. radomskiej, gdzie była zapisana do ksiąg Helena i prosił wydać paszport dla wdowy po Kacprze Macochu, Heleny Macochowej; dowodów przytem żadnych nie przedstawił, powołując się na swój stan duchowny i prosząc mu ufać na słowo. Wójt nieco niedowierzał, lecz wydał wreszcie żądany paszport, za którym to Helena, jako wdowa po Kacprze Macochu zamieszkiwała w Warszawie. Stwierdzono następnie przy sprawdzaniu aktów w parafji Parzymiechy, że obydwa dowody były sfałszowane i napisane ręką Damazego Macocha. Chociaż jednak przy żądaniu paszportu dla Heleny, jako wdowy, Damazy nie przedstawił podrobionych dowodów, użytkował je jednak Damazy później.

Po nieudanych zamiarze ożenienia bratu Franciszka z Heleną. Damazy przeprosił się ze swym stryjecznym bratem Waclawem Macochem. Ten był podówczas urzędnikiem poczty w Częstochowie i mieszkał u Jana Chęcińskiego. Następnie przeniesiony do Kalisza i potem do Granicy bywał często jego gościem.

Ślub Heleny z Waclawem.

Wiosną 1910 roku Waclaw Macoch przybył do Chęcińskiego i oznajmił mu iż żeni się z kobietą, która ma posagu 20,000 rb., oprócz tego na kilka tysięcy rubli biżuterji i gotówki w jednym z banków warszawskich 6,000 rb. i prosił Chęcińskiego na wesele mające się odbyć w hotelu Europejskim w Warszawie. Z fotografii narzeczonej pokazanej przez Waclawa Macocha, Chęciński poznał utrzymankę Damazego Macocha, co nie podobało się Waclawowi Macochowi.

Dnia 21 maja 1910 roku w klasztorze Jasnogórskim odbyły się zaręczyny Waclawa z Heleną, na których był obecny Damazy Macoch. Od tej pory Helena zakochała się całą duszą w Waclawie pisywała do niego często listy miłosne, na które Waclaw odpowiadał zaledwie krótkimi pocztówkami, nie odwzajemniając się okazywaną mu miłością nawet okazując pewną obojętność. Sam Damazy zajął się skojarzeniem tego małżeństwa nawet zamówił dla Waclawa ubranie ślubne, wzywał go do siebie kilka razy i zawiadomił, że ślub odbędzie się 11 czerwca 1910 roku; w kościele Wizytek w Warszawie odbył się ślub Waclawa Macocha z Heleną; ślub dawał ks. Damazy w asystencji ks. Izydora Starczewskiego, a na drugi dzień w kancelarji parafji św. Aleksandra w Warszawie sporządzono akt ślubny, na mocy przedstawionych przez Damazego fałszywych dowodów o ślubie Kacpra Macocha z Heleną w maju 1909 roku i o śmierci Kacpra Macocha 24 maja 1910 roku.

W końcu czerwca 1910 roku Waclaw Macoch przyjechał z żoną do Częstochowy i prosił Chęcińskiego o pozwolenie przedstawienia im swej żony otrzymawszy zgodę Waclawostwo Macochowie złożyli Chęcińskiemu wizytę, przyczem Waclaw opowiadał, że ślub w Warszawie kosztował 350 rubli a za kolację w hotelu Europejskim zapłacono 1,050 rb.; za wszystko to płacił ks. Damazy Macoch, nawet swoim kosztem umebłował im mieszkanie w Warszawie, co kosztowało 3,000 rb.

Zniknięcie Waclawa.

Waclaw Macoch podejrzewał jednak swą żonę o zdradę, na mocy znalezionych u niej listów od dawnego jej amanta Juliana Bulrackiego, nie dziwne go więc, że między małżonkami z tego powodu często powatawały niesnaski.

W tym czasie Waclaw Macoch dn. 13 lipca otrzymuje list od Damazego z Częstochowy, aby przyjechał po odbiór jakichś 1000 rub., na skutek czego w ten sam dzień pojechał do Częstochowy i przed udaniem się do celi brata zaszedł do Chęcińskich rozmówić się w bardzo ważnej sprawie i dodał w rozmowie, iż żaluje bardzo, że się ożenił z Heleną, i że nie słuchał rad Chęcińskich. Przy pożegnaniu obiecał zajść jeszcze przed wyjazdem z Częstochowy lecz się nie pokazał więcej, gdyż 26 lipca do dnia znaleziono ciało jego w sofie w wodzie pod wsią Zawady.

Już 25 lipca o godz. 10 m. 12 wysłał Damazy telegram do Heleny do Warszawy, że wieczorem będzie u niej jednakże dnia tego nie przyjechał, dopiero nazajutrz o 7 rano wraz z Załogiem, kiedy Helena jeszcze spała.

Załoga wtedy wysłał z bratem Waclawem na miasto, sam pozostał z Heleną. Służąca Heleny Marianna Kosmala widziała wtedy, jak w sypialni Heleny Damazy rzucił i palił z Heleną jakieś listy. Kosmala widziała jak Helena wychodząc z sypialni płakała. Przy obiedzie Damazy posadził Załoga za stołem i opowiadał, że Waclaw Macoch wyjechał do Ameryki, a Damazy dał mu na drogę pieniędzy.

Tegoż dnia Załóg wyjechał do Częstochowy, a wieczorem Helena z Damazym i swym bratem poszli z wizytą do znajomych państwa Jeżewskich, którzy wypytywali się o męża Heleny Waclawa. Na to Helena odrzekła, że wyjechał do Prus w pilnym interesie. Zauważono przytem, że Damazy był bardzo smutny a Helena skarżyła się na ból głowy i nawet położyła się na łożku, oznajmiwszy pani Jeżewskiej, iż jest w poważnym stanie. Powróciwszy do siebie nazajutrz rano Helena wyjechała z Damazym do Częstochowy, zatrzymawszy się u muzykanta Morzykowskiego.

Tu Helena była bardzo smutna wtedy brat jej zwrócił uwagę, iż nie powinna żalować męża, który ją porzucił i wyjechał, Helena odrzekła, że jej mąż zabił ks. Damazy za to, iż żądał od niego 1,000 rb. i pokazał list Juliana Bulrackiego, pisany do niej; Dodała przytem, że do zabójstwa męża przyznał się Damazy jeszcze w Warszawie lecz prosił ją aby nikomu o tem nie mówiła.

Brat namawiał Helenę do zawiadomienia o tem władz, co przyrzekła uczynić, lecz dopiero po przyjeździe do Warszawy.

Po kilku dniach Helena wyjechała z bratem i Damazym do rodziców swych do Łodzi, skąd Damazy odwoził ją potem do Warszawy. Z Warszawy po 2 dniach znowu wróciła do Łodzi. Od tej pory Damazy rzadko pokazuje się w klasztorze, aż w połowie września znikną zupełnie z Częstochowy.

Damazy—Załóg—Izydor.

W tym czasie z korespondencji Damazego i Izydora widać jak obaj troszczyli się o los Załoga i jak ukrywali jego miejsca pobytu przed policją; nawet kiedy Załóg miał stanąć jako rezerwista do corocznych ćwiczeń wojskowych w Częstochowie, to na jego miejsce wysłano kogo innego. Damazy Macoch namawiał Izydora i Załoga do wyjazdu do Ameryki, na co zgadza się tylko Załóg.

W liście do Izydora, pisany z Warszawy w dniu 25 września 1910 roku Damazy radzi Izydorowi nie wyjawiać miejsca pobytu Załoga. W tym czasie Załóg jedzie do Damazego do Warszawy z sekretnym listem.

W dniu 27 września Damazy wynajmuje nowy lokal na ulicy Żelaznej nr. 31 w Warszawie, jak mówił, dla swej siostry „Heleny” i tam ją przeprowadza w trzy dni potem.

Na dwa dni przedtem otrzymuje Damazy jakąś paczkę, którą Helena niszczy. 2 października przez Jeżewskiego otrzymuje Damazy od Izydora wiadomość, że tymczasem spokojnie. 8 października Damazy z Heleną jadą do Szreniawy do Zajączkowskich.

4 października Izidor wysłał do ojca swego do Sieradza list, aby dał zaraz taką depeszę: „Warszawa, Chłodna 68 Jeżewskiemu. Kumcio niech zaraz wyjeżdża grozi niebezpieczeństwo, 31, Stach”. Depesza ta jednak z powodu wyjazdu Damazego nie mogła być doręczona.

Aresztowanie Heleny.

W dniu 6 października Damazy ucieka do Austrii, a Helenę tego dnia aresztują w Szreniawie i znajdują przy niej 960 rb., książkę oszczędnościową na 5,620 rb. i na wielką sumę biżuterji z brylantami, w tem 12 dukatów złotych.

Przyznanie się Macocha.

Wydany władzom rosyjskim Damazy Macoch przyznał się na śledztwie do zabójstwa brata, mówiąc, że uczynił to w zapalczywości i w gniewie, do czego pobudził go sam Wacław swoim postępowaniem z Heleną, obchodząc się z nią szorstko, często żądał od niego pieniędzy, źle wyrażał się o swojej żonie itd. I kiedy ostatnio był u Damazego, to zaczął Damazemu czynić wyrzuty za postępowanie Heleny, twierdząc iż miewa ona stosunki z innymi, że dawny jej kochanek Julian Bulracki stale utrzymywał z nią stosunek itd.

Kiedy z tego powodu ostatniego wieczoru zaszła gorąca sprzeczka, to Wacław sprowokował Damazego, uderzwszy go w twarz pięścią; tego Damazy nie mógł znieść i, kiedy Wacław poszedł spać, on chwyciwszy siekiere rzucił się na brata, leżącego w łóżku i zabił go.

Kiedy nazajutrz wypowiadał się z tego przed jednym ze starszych zakonników, to też powiedział, że dusza Wacława i tak jest zbawiona, a dla ciała wszystko jedno gdzie będzie się znajdowało i dlatego to trzeba je sprzątnąć, aby uniknąć skandalu; potem spowiadał się kilkakrotnie przed swym przyjacielem Izidorem, ale o zabójstwie nic nie mówił, Helenie powiedział w Warszawie, że zabił jej męża.

Helena na razie zemdlła; potem chciała jechać i wydać Damazego władzy, lecz on ją powstrzymał grozą zastrzeżenia się. Później dowiedział się, że aresztowano z tego powodu wielu niewinnych, chciał więc sam oddać się w ręce sprawiedliwości, lecz zaniechał tego potem.

Kiedy policja z rogoży wpadła na ślad zbrodni, to zjawił się u niego w Warszawie Załóg i radził ucieczkę. Co się zaś tyczy kradzieży 5,000 rb. w celi zmarłego zakrystjana ks. Bonawentury Gawelczyka, to Damazy mówi o tem co następuje:

Według prawa kościoła rzymskokatolickiego pieniądze otrzymane za msze św. są własnością księdza, odprawiającego mszę; taki porządek zastał przy wstąpieniu do klasztoru i dopiero przeor Rejman żądał od każdego miesięcznego rachunku.

Wreszcie temu 2 i pół roku do klasztoru wprowadzono komunę, lecz niektórzy na to się nie zgodzili i wystąpili z klasztoru; do niezadowolonych należeli: Damazy Macoch, Bazyl Olesiński, Izidor Starczewski i oni chcieli wyjść z klasztoru, lecz zatrzymano ich aby naraz tak wielu nie ustępowało; pozostawszy w klasztorze ci trzej nie chcieli podlegać komunie.

Kiedy w roku 1907 papież przysłał do klasztoru karmelity księdza Lamozę dla wprowadzenia ogólnej komunij, to Bazyl Olesiński poradził im nie oddawać sum otrzymanych za msze św. do kasy, na co się zgodzili.

Wspólnicy.

Kiedy zakrystjanem był ks. Bonawentura Gawelczyk i zastępował go ks. Bazyl Olesiński, to Damazy i Starczewski, podpatrzyli pewnego razu jak Bazyl Olesiński, podczas nieobecności ks. Gawelczyka zabrał mu klucze z przed sieni, otworzył do skarbcza i brał pieniądze.

Zapytany przez nich, co tu robi, odrzekł że „nic” i wzięwszy pieniądze dał im po 50 rubli nakazując milczenie.

Po tym fakcie już Olesiński dawał Macochowi pieniądze za msze św. Razem Damazy otrzymał od Bazylego 2000 rub. oprócz tego sam zabrał około 10000 rub. Z namowy Olesińskiego wybierał ze skarbcza gotówkę dawaną jako pieniądze mszalne.

Podrabianie kluczy.

Wreszcie z wiosną 1908 roku Damazy ze Starczewskim na swoją rękę umyślnie wybierali ze skarbcza, lecz nie mając innego sposobu dostania się tam, poprosili kolegę szkolnego Starczewskiego, muzykanta klasztorowego Józefa Pertkiewicza, byłego ślusarza, aby im dorobił 4 klucze; jeden do drzwi skarbczyka, dwa do drzwi korytarza, prowadzącego do skarbczyka i jeden oszafy w skarbczyku. Pertkiewiczowi powiedzieli do czego potrzebują kluczy i za to zapłacili mu 30 rub.; klucze te zrobiono bez wiedzy Bazylego Olesińskiego.

Kiedy w jakiś czas potem zrobiono nowe zamki do skarbczyka, obstalowali nowe klucze u brata Starczewskiego, ślusarza w Częstochowie Jakóba Starczewskiego, któremu nie wyjawili przeznaczenia kluczy. W ten ostatni sposób ze skarbcza skradziono około 9000 rub., którymi Macoch podzielił się ze Starczewskim.

W styczniu 1910 roku przerobiono wszystkie drzwi, wiodące do skarbczyka, z tego powodu klucze okazały się zbyt ciężkie rzucili je więc na strych klasztorny.

Okradzenie nieboszczyka o. Bonawentury Gawelczyka.

Kiedy 29 grudnia 1910 roku zmarł Bonawentura Gawelczyk, to przed wyniesieniem ciała z celi przeor Rejman kazał Macochowi i Olesińskiemu zrewidować cele nieboszczyka. Gdy przyszli do celi to Olesiński ze szkatułki wmurowanej w ścianę 20000 rub. w papierach procentowych, oraz testament księdza Gawelczyka.

Z tych pieniędzy oddali przeorowi Rejmanowi 15000 rub., a resztą podzielił się: Bazyl Olesiński wziął 3000 rub., a Damazemu dał 2000. Przed tem rewidował cele Gawelczyka i Rejman, lecz nic nie znalazł.

Testament ten Gawelczyka Bazyl Olesiński włożył na dawne miejsce, lecz potem doręczono go Rejmanowi, który chociaż zauważył, że mu nie dali podług treści testamentu całej sumy 20000 rub., lecz tylko 15000, sądził, że testament jest stary i że Gawelczyk za życia prawdopodobnie te 5000 rub. komus oddał.

Do roku 1910 kustoszem, czyli zakrystjanem klasztoru będący ks. Bonawentura Gawelczyk, zmarły 29 grudnia 1910 roku słynął, jako posiadający wielkie kapitały. Wiedzieli o tem cała jego rodzina, przed którymi z tem się nie krył.

Pomiędzy innymi mawiał do Karola Szymańskiego, obywatela z Piotrkowa który miał za żonę jego siostrę, iż pieniądze zbiera dla jego dzieci, i że te pieniądze otrzymają po jego śmierci.

Przed świętami Bożego Narodzenia 1910 r. Gawelczyk zachorował i zawiadawszy telegraficznie Szymańskiego, dał mu do schowania kilka kopert z depozytami klasztornymi i pieniędzmi mszalnymi, oraz jedną kopertę z listami zastawnymi na 13,150 rb. Na kopercie własną jego ręką napisane było „to moja własność”. Otrzymawszy pieniądze, Szymański pojechał do Warszawy, lecz gdy powrócił Gawelczyk już nie żył.

Zaraz po śmierci Gawelczyka, zjawili się w jego celi o. Rejman, Olesiński i Macoch w celu poszukiwania, lecz nic nie znaleźli. Kiedy powtórnie Rejman polecił zrewidować szczegółowo cele Gawelczyka, Olesińskiemu i Macochowi, ci po jakimś czasie oddali Rejmanowi 15,000 rb. w listach zastawnych, mówiąc że więcej nie było; potem zaś przynieśli Rejmanowi (Olesiński i Macoch) notatkę Gawelczyka, według której w celi powinno było się znajdować 20,000 rb.

Dowiedziawszy się od Olesińskiego, że jakies pieniądze zabrał Szymański, Rejman zawiadawszy go i poprosił o zwrot pieniędzy, co Szymański uczynił chętnie, gdyż spodziewał się otrzymać więcej, ponad 13,000 rb., Rejman jednak zabrał pieniądze, mówiąc że to są klasztorne i że Gawelczyk dla jego dzieci nic nie zostawił, a wogóle, że w celi Gawelczyka nic nie znaleziono. Obecny przy tem Olesiński potwierdził słowa Rejmana swą przysięgą, a kiedy Szymański prosił o danie mu jakiejś pamiątki to Olesiński odmówił mu.

Innym krewnym Gawelczyka mó-

wił Olesiński, że pieniądze po zmarłym zabrał Szymański. Testament znaleziony w celi Gawelczyka, gdzie potem zagnął. Rejman mówił, że oddał go nowemu przeorowi Welońskiemu w obecności Piusa Przeździeckiego, a Weloński i Przeździecki twierdzili, że nie podobnego nie otrzymali. Po Gawelczyku był zakrystjanem Olesiński, który nie w porządku prowadził swe książki, tak iż obejmujący po nim obowiązek ks. Pius Przeździecki, musiał podrzeć stare, a zaprowadzić nowe książki. Olesiński zamienił drzwi do skarbczyka na żelazne, a to przed obawą kradzieży.

Bazyli zakrystjanem.—Okradzenie skarbcza.

Po dokonaniem świętokradztwie koron, Olesińskiego zastępował czasami Macoch, który jak opowiadają, chodził często po kościele i zbierał śród pątników pieniądze mszalne. Mógł on w jeden dzień takich pieniędzy zebrać do 1000 rb.

W końcu sierpnia 1910 r. na strychu klasztoru robotnicy znaleźli 6 kluczy i oddali władzy klasztornej; z tych kluczy jeden największy nadawał się do starych drzwi skarbczyka; dwa najmniejsze były od drzwi przy skarbczyku, gdzie były dzwonki elektryczne, a gruby i krótki klucz pasował do drzwi od schodów, prowadzących do skarbcza; piąty klucz otwierał drzwi kurytarza w skarbczyku, a szósty był od pokoiku, gdzie było wejście do kaplicy M. Boskiej.

Jak zeznał ślusarz Jakób Starczewski, jeden z dwóch mniejszych kluczy był niedawno zamówiony przez Macochę, dał mu za niego 1 rb. 20 kop., za drugi klucz zapłacił Macoch 1 rb.

Kochanki Izidora i Bazylego.

Śledztwo dalej wykazało, że Izidor Starczewski miał kochankę Stefanję Malżównę, córkę muzykanta klasztorowego z którą w 1909 roku miał dziecko, na czas porodu wysłał ją Izidor Starczewski do jednej z klinik ginekologicznych w Warszawie, dokąd posyłał na utrzymanie pieniądze. Opowiadano też, iż Bazyl Olesiński miał również kochankę, o czem donoszono Rejmanowi niejednokrotnie.

Zeznania Heleny.

Helena Macochowa na śledztwie nie przyznała się do współzabójstwa męża i do świętokradczej kradzieży pieniędzy klasztornych. Również twierdzi, że o sfałszowaniu przez Damazego świadectw o śmierci Kacpra Macocha i ślubie jego nie nie wiedziała, natomiast zeznała, że z Macochem poznała się temu lat 8, kiedy po skończeniu czterech klas gimnazjum wstąpiła do telefonów łódzkich.

Wtedy to przyjechała do Częstochowy, spowiadała się u Damazego i w tym samym dniu poznali się na wacłach. Po tem napisał do niej Damazy list, po którym sam przyjechał do Łodzi i widział się. Tak zawiązała się między nimi przyjaźń, która nigdy nie zachodziła dalej.

W 1908 r. wyjechała do Warszawy, gdzie mieszkała jakiś czas u Sitkiewiczów (ul. Teodora 12), od 13 lipca zamieszkała w Alejach Jerozolimskich nr. 23, gdzie odwiedzał ją często Damazy. Stąd też ona jeździła do niego do Częstochowy.

Od tej pory zaczął jej Damazy dawać znaczniejsze sumy pieniędzy, z których ona wniosła do kasy 5,620 rb. i spłaciła dług rodzicom 5,000 rb., z tych pieniędzy, które zarobiła. Na podróż z siostrą Ireną do Austrii dał jej Damazy 1000 rb.

Kiedy zapytywała Damazego, skąd ma on pieniądze—mówił że są to jeszcze „kawalerskie” i że w kasie klasztornej są pieniądze wspólne, z których każdy zakonnik bierze tyle, ile mu się podoba, a reszta idzie na klasztor. Na zwróconą mu przez Helenę uwagę, że w klasztorze jest wprowadzona komunę, Damazy odrzekł, iż komunę polega na tem, iż w klasztorze wcześniej zamyka się turte, aby się zakonnicy nie rozpuszczali.

Kilkakrotnie Damazy proponował jej wyjście za niego za męża, mówiąc, iż zrzuci habit zakonny. Ona na to nie chciała się zgodzić i wtedy Damazy zaczął ją swatać za brata Franciszka, lecz małżeństwo to nie doszło do skutku, gdy zaś Damazy jej powiedział, że Fran-

ciszek Macoch umarł, nosiła nawet po nim żałobę.

W rok potem dowiedziała się, że Franciszek Macoch żyje. Aby jej nie zostawić w dwuznacznej położeniu, Damazy wyrobił dla niej paszport na imię wdowy Heleny Macochowej, za którym to paszportem mieszkała w Warszawie. Paszport ten zwróciła ona Damazemu później, po wyjściu za męża za Wacława, z którym poznała się w Częstochowie w maju 1910 r., kiedy wezwał ją Damazy, robiąc jej propozycję wyjścia za Wacława za męża.

W dwa dni po porozumieniu się z Wacławem, odbyły się zaręczyny w klasztorze. Było to 21 maja 1910 roku, ślub zaś odbył się 11 czerwca, w kościele Wzytek w Warszawie. Potrząsanych do ślubu aktów, dostarczył Damazy, o czem ona nic nie wiedziała. Podpisała się na nich jako Helena Macochowa, dla tego, że mieszkała za paszportem, jako Helena Macochowa, wdowa po Franciszku Macochu, a reszta akt ślubu zrobiono nazajutrz po ślubie, kiedy ona już rzeczywiście nazywała się „Macoch”.

Mąż jej, którego serdecznie pokochała, pracował w Granicy, pobierając od 50 do 60 rb. na miesiąc, lecz rzucił on posadę i przyjechał do niej, do Warszawy, gdzie brat Heleny, Wacław Krzyżanowski, przygotowywał go do egzaminu z 4 klas.

W tym czasie Wacław znalazł u niej list Juliana Bulrackiego, który o nią dawniej starał się i za nią wyjechał do Warszawy. List był tej treści: „Szanowna pani! Dobrze pani zrobiła, wyjeżdżając z Łodzi, ponieważ między nami nic szczególnego nie zaszło, a ludzie mogliby pomyśleć zupełnie co innego. Chociaż nasza znajomość nie była zupełnie platoniczną, lecz postępuj pani sama tak, jak do tej pory, a będzie pani otoczona zawsze aureolą szacunku w społeczeństwie”.

Co miał znaczyć ten list, nie mogła zrozumieć, gdyż zarówno z Bulrackim jak i z Damazym nigdy w bliższych stosunkach nie była. Z powodu tego listu mąż często drwił z niej i groził pokazaniem go Damazemu. 23 lipca Damazy listem wezwał Wacława, lecz nie pamięta po co.

W ten sam dzień wyjechał Wacław i więcej do niej nie wrócił. Na trzeci dzień otrzymała depeszę od Damazego, że jedzie do niej, co i uczynił, przyjeżdżając z Załogiem, który ku jej zdziwieniu siedział razem z nimi przy stole. Na zapytanie Heleny, czy widział się z Wacławem, Damazy odrzekł twierdząco i, że Wacław wyjechał do rodziny. Na drugi dzień Damazy z Heleną wyjechali do Częstochowy, i tu jej Damazy powiedział, że Wacław wyjechał do Ameryki i że więcej nie wróci. Zaczął jej potem tłumaczyć i pocieszać ją.

Następnie wyjechała Helena do rodziców do Łodzi, dokąd przybył i Damazy. Z Łodzi wyjechał do Sieradza do ojca Izidora Starczewskiego. Helena zaś z Łodzi wyjeżdżała na parę dni do Warszawy, lecz powróciła. Powtórnie przyjechał do Łodzi Damazy, z którym ona znów wyjechała z Łodzi; Damazy wtedy wrócił do Częstochowy, a ona do Warszawy.

W dwa tygodnie potem, znowu przyjechał do niej do Warszawy Damazy, zamieszkał u niej i razem wyjechali do Szreniawy do siostry Heleny, Zofji Zajączkowskiej. Tam Damazy bawił trzy dni, poczem wyjechał do Częstochowy, a nazajutrz zjawiła się policja i aresztowała ją. Dopiero po przywiezieniu jej do Częstochowy dowiedziała się, że mąż jej jest zabity.

O znalezieniu trupa w sofie pod Zawadami nic nie wiedziała, gdyż od czasu wyjazdu z Warszawy nie czytała „Kurjera Warszawskiego”. Co się tyczy stosunku jej męża do Damazego, to może powiedzieć, że był on na ogół dobry, chociaż bywały między nimi niekiedy i sprzeczki.

Tak naprz. w wigilii jej ślubu z Wacławem, kiedy wspólnie zasiedli u niej do obiadu, Damazy rzekł, że dzień ich ślubu, 11 czerwca, będzie dla niego pamiątny, gdyż tejsze daty w grudniu są jego imieniny. Na te słowa wstał Wacław, poprosił Damazego do drugiego pokoju i mówił, że da mu w pysk, jeżeli będzie się tak nietaktownie zachowywał; ta sama historia powtórzyła się nazajutrz.

Jaka była przyczyna zabójstwa Wacława, Helena nie wie, i także zrozumieć nie może, dlaczego brat jej, Wacław Krzyżanowski zeznał nieprawdę, że ona jakoby wiedziała o zabójstwie Wacława przez Macocha.

Na powtórne śledztwie Helena zmieniła swe zeznanie i mówiła, że 26 lipca przyjechał do niej Damazy i mówił, że Wacław wyjechał do Ameryki, czemu ona nie uwierzyła, gdyż w rzeczach Damazego znalazła paszport Wacława. Wtedy Damazy jej powiedział, że zabił Wacława za to, iż był on awanturnikiem i człowiekiem niewdzięcznym. Nadmieniał przytem, że trupa przy pomocy Załoga wyniósł w pole. A tam go znajdują i pochowają.

O tem ona powiedziała swemu bratu w Częstochowie, lecz nie wspominała, ani o liście Bulrackiego, ani o tysiącu rubli, żądanych przez Wacława od Damazego.

Nie zawiadomiła policji o tem, ponieważ Damazy groził zastrzeżeniem się. Domyśla się jednak, że przyczyną zabójstwa była zazdrość Damazego, ponieważ ten wiedział, że ona kocha swego męża i jest mu wierna. Wacław zaś Damazego niecierpiał i nazywał go „szubrawcem“ i „rozpustnikiem“. Po zabójstwie Damazy proponował jej powrotnie wyjść za niego za męża, na co ona się nie zgodziła.

Zeznanie dorożkarza Pianki.

Dorożkarz Pianko, powtórzywszy zeznanie pierwiastkowe dodał, że wynajął go do przewiezienia sofy Damazy, kiedy wyszedł na plac klasztorny ze swym służącym Stanisławem, którego on, Pianko poznał z fotografii jako Załoga. O całej sprawie wywożenia sofy nie mówił władzom, gdyż bał się złamać przysięgę, daną Damazemu.

Bezinteresowny pomocnik.

Błasikiewicz zeznał, że w końcu lipca 1910 r. około 7 i pół wiecz., gdy paulini zazwyczaj odprawiają modlitwy, stał przy drzwiach prowadzących do sali rycerskiej i wtedy zauważył, że z górnego korytarza, gdzie była cela Damazego, służący klasztorny St. Załoga, Florjan Wójcik i Jan Rogos nieśli po schodach jakiś duży przedmiot zawinięty w rogożę. Załoga poprosił go by pomógł wynieść ten przedmiot do dorożki, co Błasikiewicz uczynił, nie widział jednak w jaki sposób układali sofę na dorożce i nie zauważył obecności Macocha.

Kiedy władze policji przedstawiły Błasikiewiczowi znaną pod Zawadami sofę z trupem, to on początkowo rozpoznać jej nie mógł, wreszcie sofę poznał, gdyż stała w swoim czasie na korytarzu klasztornym pod nr. 1, a potem gdzieś się podziela. Dalej Błasikiewicz zeznał, że słyszał o znalezieniu sofy pod Zawadami, lecz nie przypuszczał aby trup ten był wywożony z klasztoru i dla tego policji nie zawiadomił. Twierdzi też, że od Damazego za wymienioną powyżej usługę, pieniądze nie brał i w sprawie tej z Załogiem i Macochem żadnych rozmów nie prowadził.

Zeznanie Starczewskiego.

Izydor Starczewski zeznał, że w roku 1900, wstępując do klasztoru, poznał się z Damazym, lecz dopiero w 1907 r. zaprzyjaźnił się bliżej z Macochem i Olesinskim. Od tej pory wszyscy trzej bywali u siebie.

Przed kilku też laty zaznajomił go Damazy z Heleną Krzyżanowską, w której się zakochał. Starczewski twierdzi, że nie wiedział nic o stosunkach miłosnych Macocha z Krzyżanowską — domyślał się tylko. Gdy Helena przyjeżdżała do Częstochowy — zeznał Starczewski — Macoch zniknął ze swej celi i cały czas przepędzał z nią u Moczykowskich, gdzie kilka razy widział, jak Macoch całował Krzyżanowską, mówił jej „ty“.

Starczewski wiedział przy tem, że Macoch chciał ożenić swego brata Franciszka z Heleną, lecz swaty się rozchwiały, gdyż Helena żądała, aby Franciszek przedtem zdał egzamin z czterech klas.

Po świątach Wielkanocnych 1910 r. Macoch powiedział Izydorowi, że chce ożenić z Heleną swego stryjecznego brata Wacława. Jakie stosunki między nimi panowały nie wie, lecz parę razy słyszał, iż bracia rozmawiali ze so-

bą podniesionym głosem i gdy kto nadchodził, przerywali spór.

O zabójstwie Wacława Macocha — Starczewski twierdzi, że nic nie wiedział ponieważ 2 lipca 1910 r., otrzymał od przeora bezterminowy urlop do czasu otrzymania drugiego miejsca (posady). W tym czasie Starczewski wyjechał do Koła na wesele brata Dionizego, potem — do Włocławka, prosił biskupa o probostwo, skąd przyjechał powrotnie do brata i otrzymał list od Damazego, w którym pisał, że ostatecznie porzucił klasztor i prosił go przyjechać do Sieradza lub Warszawy, bowiem chce się z nim widzieć.

Zarówno Macoch jak i Starczewski starali się o wystąpienie. W Sieradzu u swoich rodziców widział się z Macochem. Macoch opowiedział mu, że zrobił skandal nowemu przeorowi Welońskiemu za to, że nie chciał dać mu urlopu. Z Sieradza wyjechali razem z Macochem i byli w Krakowie, Warszawie, Zytomierzu i Włocławku w celu szukania miejsca.

Wrócili do Częstochowy 3 września. Na drugi dzień Macoch wyjechał i od tej pory już go Starczewski nie widział. W drodze do Krakowa namawiał go Macoch ażeby razem wyjechali do Ameryki, na co on się nie zgodził. W listach pisanych do Starczewskiego, Macoch prosił go, aby wziął od policmajstra m. Częstochowy wojskowy bilet Załoga i żeby nie wskazywał nikomu adresu jego, t.j. Macocha co mocno Starczewskiego zdziwiło. Przyznał się też Starczewski, że wysłał depeszę: „Warszawa, Chłodna 68 Jęzowskiemu dla kumcia. Wszystko dobrze, przyjechać nie mogę, Stanisław“. Słowa „wszystko dobrze“ znaczyły, że nie ma przeszkód do opuszczenia klasztoru.

Oprócz tego powiadomił Macocha, że 18 września przyjechał do Warszawy nie może. 20 września, kiedy przystąpił do śledztwa na Jasnej Górze i kiedy mu pokazano fotografię zabitego Wacława, domyślił się, że Wacława zabił Damazy. Ponieważ zrobiło mu się żal Macocha posłał do Sieradza do ojca swego list z prośbą o wysłanie następującej depeszy: „Warszawa, Chłodna 68 Jęzowskiemu, kumoszek niech wyjeżdża, grozi niebezpieczeństwo 31, Stach“.

Liczba 31 oznaczała nr. dorożkarza, który pierwszy doniósł policji o historii z sofą. Depeszę podpisał swoim imieniem chrześnym, aby policja nie domyśliła się, że to od niego. Przed wysłaniem depeszy dwa razy Izydor spowiadał Damazego.

Starczewski nie przyznał się do kradzieży skarbcia ani też do współnictwa z Olesinskim i Macochem. Nie przyznał się również że stalował podrobione klucze do skarbczyka u ślusarza Jakóba Starczewskiego. Przeczy też i temu, jakoby razem z Macochem zastali Olesinskiego w skarbczyku, kiedy kradł pieniądze.

Na własne potrzeby wystarczały mu pieniądze otrzymywane od Olesinskiego i nieboszczyka Gawelczyka. Wódkę, wino, koniak i inne rzeczy wydawał mu z wiedzą Rejmana, który dawał im też pieniądze na wyjazd za granicę. Starczewski twierdził też, że miał tylko jedną kochankę, która go nie kosztowała, gdyż posiadała swój fundusz.

Zeznanie Bazylego.

Bazyli Olesinski jako oskarżony przywłaszczenia 5,000 rb. w listach zastawnych, skradzionych z celi zmarłego zakonnika ks. Bonawentury Gawelczyka, jak również o systematyczną kradzież ze skarbcia nie przyznał się do winy, mowiąc przytem, iż w celi kustosza ks. Bon. Gawelczyka znaleźli tylko 15 tysięcy i sumę tę oddali Rejmanowi.

W trzy dni potem znalazł Bazyli w papierach Gawelczyka własnoręczny jego depozyt, w którym wymieniona była suma 20 tysięcy rubli. Ten testament też oddał Rejmanowi. Jeżeli zaś Damazy opowiadał o skradzeniu 5,000 to widocznie sam je skradł, a winę chce zwałić na niego.

Bazyli nigdy nie kradł pieniędzy ze skarbcia i takowych nie dawał ani Macochowi ani Starczewskiemu. Jeżeli mu dawał pieniądze, to jako kustosz i nie więcej jak 10 rubli jednorazowo. Raz tylko jeden dał Macochowi z polecenia przeora Welońskiego 50 rb.

Było to wtedy, kiedy jechał na wesele Heleny z Wacławem. Miał zresztą prawo wydawać sumę do 10 rubli jako kustosz.

Zeznanie Pertkiewicza.

Józefat Pertkiewicz — nie przyznał się do świetokradztwa i dał takie zeznanie. Wiosną 1903 roku ksiądz Izydor Starczewski, z którym on razem chodził do początkowej szkoły, zawałił go do celi i wobec Macocha prosił o podrobienie kluczy od pokoju, w którym znajdowały się pieniądze klasztorne. Starczewski tego pokoju nie nazywał skarbczykiem, lecz objaśnił, że potrzebuje tych kluczy, aby mógł sprawdzić rachunki. Przytem dał mu odcisk zamku na wosku.

Wierząc księdzu; jako osobie duchownej, Pertkiewicz zrobił zamówione klucze. Sam on jednak ich nie robił, lecz zlecił niejakiemu Kasprzykowi, pracującemu na Rakowie.

Adresu jednak i imienia Kasprzyka nie pamięta. W 3 — 4 dni potem, kiedy klucz był gotowy przyszedł Kasprzyk i oddał klucz Starczewskiemu, zaco ten zapłacił mu 15 czy 18 rubli; jeszcze przedtem dał mu zadatku 5 rub. W tym samym czasie prawie Damazy dał mu do dopasowania jakies dwa klucze, które jakoby nie pasowały do drzwi, któreśy chodził, co on wykonał natychmiast i dopiero w dwa miesiące potem pożytył od Macocha 10 rub., których do tej pory nie zwrócił.

Klucze dopasowywał tenże Kasprzyk jak się później wyjaśniło, że znalezionych na strychu kluczy największy był ten, który zamówił Starczewski, a robił Kasprzyk.

Zeznanie Cyganowskiego.

Płeczętarz Lucjusz Cyganowski — przyznał się do winy i objaśnił, że znalezioną w rzeczach Macocha płeczęć robił on, lecz kiedy i w jakich okolicznościach nie pamięta. Zrobił zaś płeczęć dlatego, iż nie przypuszczał, aby ją zamawiał nie ten ksiądz, który jest urzędnikiem Stanu Cywilnego parafji Parzymiechy.

Odwołanie zeznań przez Macocha.

Wreszcie Damazy Macoch po 6-ciu miesiącach w Piotrkowie odwołał swe zeznanie co do systematycznej kradzieży pieniędzy ze skarbcza, oraz 5 tysięcy po księdzu Gawelczyku, mówiąc: że na pierwszym zeznaniu mówił fałszywie, fałszywie również oskarżył Izydora Starczewskiego, Bazylego Olesinskiego i Józefata Pertkiewicza, zrobił zaś to dlatego, iż bał się, aby go nie posądzono o kradzież korony i sukienki perłowej. Dlatego wymyślił, że kradł pieniądze ze skarbcza i że skradł po księdzu Bonawenturze Gawelczykowi 5 tys. rub.

Olesinskiego i Starczewskiego oskarżył dlatego, że byli jego przyjaciółmi, a Pertkiewicz był w dobrych stosunkach ze Starczewskim więc wymyślił, że zeznaniu temu uwierzą.

Wogóle o kradzieży pieniędzy ze skarbczyka, o kradzieży 5000 rubli i podrobieniu kluczy nic mu nie jest wiadomo.

Na Helenę Macochową tronił pieniądze otrzymywane na msze od pątników. Takich pieniędzy zebrał 22000 rubli, z których 8000 odprawił mszy.

Dalsze zeznania Damazego.

Następnie przyznał się do winy Damazy Macoch, że przy pomocy drugiej osoby podrobił płeczęć urzędnika stanu cywilnego parafji Parzymiechy i własnoręcznie zredagował podrobione świadectwo ślubu swojego z Heleną Krzyżanowską, również podrobił wyciąg aktu o swojej śmierci.

W tym względzie Macoch pozostał przy pierwszych swych zeznaniach, danych w Krakowie, a następnie po wydaniu go władzom rosyjskim i na pierwiastkowym śledztwie.

Przyczyny kategorycznego zaprzeczenia pierwiastkowych zeznań Macocha wkrótce wyjaśniły się:

Potajemna korespondencja.

21 sierpnia 1911 roku, to jest po skończeniu pierwiastkowego śledztwa, i po wysłaniu papierów do prokuratora otrzymano z Częstochowy list w polskim i łacińskim języku, na którym znajdowała się mała notatka anoni-

mowa następującej treści; „niniejszy list znalazłom mimochodem przy więzieniu piotrkowskim 2 miesiące temu, a ponieważ dotyczy najprawdopodobniej znajdującego się pod śledztwem w więzieniu, dlatego odsyła się go według przeznaczenia.“

Po szczegółowym obejrzeniu listu było widocznem, że list ten napisany jest przez jednego księdza do drugiego i że dotyczy sprawy Damazego Macocha i innych. Pomimo, że charakter pisma był podobny do pisma Izydora Starczewskiego poddano go ekspertyzie kaligraficznej specjalisty, który orzekł: że list napisany jest ręką Izydora Starczewskiego. Ten ostatni po przedstawieniu mu listu przyznał się, że pisał do Damazego Macocha, przyczem zeznał, że korespondencję z Macochem prowadził już po pierwiastkowym śledztwie, lecz potem zeznał, że korespondował z Macochem przed skończeniem śledztwa, lecz kiedy, nie pamięta.

Jednocześnie Starczewski objaśnił znaczenie niektórych wyrazów i liter łacińskich znajdujących się w liście.

Z listu tego wynika, że Starczewski prosi Macocha o zaprzeczenie swemu pierwotnemu zeznaniu, pisząc tak: „Ja ciebie nigdy i w niczem nie oskarżyłem, a zwłaszcza co się tyczy kluczy. W Krakowie ciebie oszukali, powiedziałem na ciebie tylko to, żeś ją całował, zeznanie to żatwo cofnąć, dodając, iż było to po ślubie. Jedne klucze zrobił dla ciebie Pertkiewicz, a drugie kto inny.“

Wobec tego wypadła porozumieć się z Pertkiewiczem, że zrobił klucz, lecz nie wie na co, a ty żebyś powiedział, że jeden klucz był od twojego pokoju, drugi od konfesjonatu i że robił ci go ktoś nieznan, poza Królestwem. W ten sposób Pertkiewicz będzie uniewinniony. Wreszcie tłumacz się, jak ci już pisałem, aby uniewinnić Pertkiewicza, aby słowa „kradzież“ nie wzmiankować, a wzmianki tego niech będą słowa: „za msze, loterie, procenty i t. p.“, jednem słowem proszę cię, wszystko co dotyczy kradzieży i kluczy zmien tak, jak wskazałem ci w poprzednim liście. Jeszcze raz błagam cię w imię Wszystkich Świętych cofnij zeznanie, siebie zbawisz, a mnie pomożesz.“

Oddaję cię pod opiekę Serca Jezusowego, aby Bóg się zmiłował nad tobą. Życzę ci mełstwa w wykonaniu dzieła heroicznego o które proszę. Pertkiewiczowi napisałem i dałem plan obrony i prosiłem porozumieć się z tobą. Potym fakcie naczelnik więzienia Grabski i starszy dozorca więzienia Joachim Prut zrobili rewizję w celi Starczewskiego i znaleźli w skarpecie za łóżkiem 38 sztuk listów.

Starczewski upadł na kolana przed Grabskim i zaczął całować ręce, prosząc o zniszczenie listów, ażeby go nie gubiono. Po zbadaniu wszystkich listów okazało się, iż 17 pisał Damazy Macoch, 16 Pertkiewicz a 5 Starczewski.

Jak wykazano, korespondencja ta trwała od 6 maja 1911 r. to jest od ostatniego badania na pierwiastkowym śledztwie Damazego Macocha. Damazy w swoich listach do Starczewskiego wyraża gotowość cofnięcia zeznania, aby i Pertkiewicz to samo uczynił. Za co Macoch wzajemnie prosi Starczewskiego o podtrzymanie go na sądzie zeznaniem, że Macoch kochał swego stryjecznego brata i pomagał mu materialnie, starał się o protekcję aby go awansować na służbie, oraz życzył mu z całej duszy szczęścia. Prosił także Starczewskiego aby mówił na sądzie o rozrzuconym życiu Heleny, jak on ociągał się w związku z nią i czuł się szczęśliwym gdy nareszcie wyszła za męża i odczepił się od niej zupełnie. Co się tyczy wyrazu „aur“ pisze w zakonczenu Macoch, to miałem zamiar zrobić sobie niewielki zapas, dlatego składał gdzie mógł, lecz potem porzucił ten zamiar.

W listach Starcz. do Pertk. Izydor przekonywa tego ostatniego o konieczności odwołania pierwiastkowego zeznania i radzi mu teraz aby zeznał, że żądano klucza nie robił i że tak dawniej zeznał przez złość. To może trochę złagodzić, pisze Starczewski, jeżeli powiesz, że on przynosił ci sam klucz, a o odciskach wosku nic nie mów. Wtedy wyjaśni to, żeś Ty go o nic nie mógł podejrzewać i że on chciał mieć klucz zapasowy, kiedy będzie w skarbcu. Nie mów nic o tem, że to było w mojej celi i w mojej obecności.

Na pogróżki Pertkiewicza, Starczewski odpowiada również pogróżką: „Czy ty jesteś bez zarzutu? nie troszcz się i na ciebie znajdzie się coś, jeżeli zechcę”.
W początkach swoich listów Pertk. nazywa rady Starcz., głupcami: „opamiętaj się, pisze Pertkiewicz, „co napisane piórem, tego nie wyrąbiesz toporem”. Masz przecie do czynienia z władzami, czyż można pisać takie głupstwa, lecz u ciebie wszyscy są głupcy, oprócz ciebie”.

Na pogróżki Starcz. Pertk. odpowiada: „mało ci jeszcze, że cię wszystkie gazety opisały. Mało ci tych świństw, które są wyjawione światu. Dopominasz się abym ci to opowiedział publicznie. Proszę cię nie wyzywać wilka z lasu. Jednakże w końcu P. poddaje się namowom i zgadza się odwołać swe zeznania dopiero na sądzie.”

W korespond. znajduje się wzmianka o zagubieniu listu z dn. 21 sierpnia i tak pisze o niej Pertk. do Starczewskiego: „Ostatnia która zginęła upadła na ulicy, kiedy ją służący podawał Starczewskiemu, lecz nikt jej nie zużytkował, ponieważ nie o niej nie słychać i dlatego nic się nie bój.”

Głównym celem korespondencji, rozpoczętej przez Starczewskiego, zdaje się być chęć tegoż przekonać Macocha i Pertkiewicza aby się z nim porozumieli i złożyli na sądzie jednakowe zeznania. —

Wziewani z tego powodu „oskarżeni” zeznali:

Starczewski: że list nadesłany prokuratorowi rzeczywiście napisał do Macocha, lecz nie wie, czy był Damazemu doręczony. Z listów znalezionych w celi 17 napisał Macoch, 16 Pertkiewicz, a pozostałe 5 on. Znalazły się u niego te listy wszystkie dlatego, że aresztant wręczający koresp. według adresu zwracał odpowiedź wraz z oryginalną odpowiedzią. W skonfiskowanych listach była wzmianka o tem, aby wszyscy wspólnie umówili się jak zeznawać na sądzie.

Więcej Starczewski nic niema do dodania do swego pierwotnego zeznania.

Pertkiewicz zeznał, że żadnych listów ani do Starczewskiego, ani do Macocha nie pisywał.

Macoch zeznał, że 17 listów znalezionych u Starczewskiego on pisał do Izydora, do czego namówił go Starczewski, przekonywając go o konieczności cofnięcia zeznania, dotyczącego się udziału Olesińskiego, Starczewskiego i Pertkiewicza w świętokradzkiej kradzieży. Teraz jednak Macoch zeznaje, że wszystko to co mówił dawniej o podrobieniu kluczy przez Pertkiewicza, o udziale w kradzieży pieniędzy ze skarbca i o 5,000 rb. po o. Bonawenturze jest rzeczą w istną prawdą.

Wyraz „aur” znaczy: złote monety, odebrane Helenie Macochowej przy jej aresztowaniu — zabrał je ze Starczewskim ze skarbca i podarował Helenie, nie mówiąc, że pochodzą z kradzieży.

Kilka takich monet zabrał ze skarbca i Starczewski.

Zapytana z tego powodu Helena zeznała: że dukaty te włożył bez jej wiedzy do jej szkatułki Damazy Macoch.

Stanisław Załóg ukrył się i poszukiwany jest przez policję drogą obwieszczeń.

Na mocy wyżej przytoczonych zeznań osobistych oraz badania świadków oskarżeni są:

Damazy Macoch, że już przedtem nosząc się z myślą pozbawienia życia stryjecznego swego brata Wacława Macocha, z wezwaniem go z Warszawy do swej celi w klasztorze Częstochowskim gdzie w nocy z 11 na 12 lipca 1910 r. w czasie snu Wacława uderzył go toporem w głowę, zadając ranę śmiertelną, od której Wacław skonał.

Pianko, Błasikiewicz, Helena Macochowa i Starczewski oskarżeni są o to, że nie przyjmując bezpośredniego udziału w zabójstwie lecz wiedząc o towarzyszących mu okolicznościach, brali udział w ukryciu tak przestępstwa jak i osób biorącymi w niem udział, co uwydatnia się w następnym sposobie:

Pianko — iż na drugi dzień po zabójstwie wywoził na swej dorożce z klasztoru z Damazym i Załogiem zapakowaną soję z trupem zabitego Wacława Macocha do wsi Zawady w powiecie

Noworadomskim, gdzie wrzucił ją do rowu, napełnionego wodą, poczem w nocy zawiózł Damazego Macocha i Załoga do Noworadomiska.

Błasikiewicz — że w dzień zabójstwa z Załogiem sprowadził do celi Macocha z korytarza klasztornej sofy i kiedy w niej był już zapakowany trup, pomógł wynosić ją na dorożkę.

Helena Macochowa — że dowiedziawszy się od przybyłego w dniu 13 lipca do niej do Warszawy Damazego Macocha, o dokonanej zabójstwie jej męża dała u siebie przytułek tak Damazemu jak i Załogowi, a potem ukrywała obydwoch tak u siebie jak i u siostry swej w Szreniawie, aż do czasu wykrycia i aresztowania Damazego Macocha.

Starczewski — że dowiedziawszy się w dniu 20 września 1910 r. o wykryciu przez władze zabójstwa Wacława Macocha przez Damazego Macocha, posłał do niego depeszę do Warszawy za pośrednictwem ojca swego z Sieradza, w której radził Damazemu ukryć się przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Oprócz tego ukrywał on miejsce pobytu Damazego Macocha i Załoga.

Izydor Starczewski i Damazy Macoch — że umówiwszy się uprzednio i obmyśliwszy sposób od 1908 do 1910 roku w różnym czasie skradli z zamkniętego skarbca należące do klasztoru około 9,000 rb., przytem otwierali zamknięte drzwi do skarbca podrobionymi kluczami.

Pertkiewicz — że nie przyjmując bezpośredniego udziału w świętokradzkiej kradzieży, ze względu na korzyści dostarczył sposobu jej wykonania, podrabiając klucze do drzwi skarbca.

Helena Macochowa — że nie przyjmując bezpośredniego udziału w świętokradzkiej kradzieży, korzystała z kradzionych pieniędzy, otrzymując je od Damazego Macocha, i wiedząc o źródłach nabywania tyłczy przez Damazego.

Bazyli Olesiński — że w czasie od 1907—10 roku z uprzednim namysłem w różnym czasie skradł ze skarbca należące do klasztoru 2,000 rubli.

Bazyli Olesiński i Damazy Macoch — że 16 grudnia 1909 roku, porozumiewawszy się, wzajemnie skradli z celi zmarłego ks. Bonawentury Gawetczyka należące do niego listy zastawne na sumę 5,000 rb.

Ten że **Macoch** — że w r. 1909 w Częstochowie ze względu osobistych podrobil: a) świadectwo z dnia 20 kwietnia 1909 r. za nr. 35 o ślubie swoim 10 lutego tegoż roku z Heleną-Katarzyną, córką Mikołaja Krzyżanowską — pod chrzestnym imieniem Kacpra i b) metrykę śmierci swej z dnia 24 maja 1910 roku za nr. 76 pod temże imieniem Kacpra, jakoby śmierć nastąpiła 22 lutego 1909 r. Przytem na obydwu świadectwach użył fałszywej pieczęci proboszcza parafji Parzymiechy ks. Aleksandra Dakowskiego.

Ten że **Damazy Macoch** — iż w tym samym celu i przy tym samym udziale drugiej osoby w zamiarze nieprawnego korzystania podrobil pieczęć urzędnika stanu cywilnego parafji Parzymiechy.

Helena Macochowa — że nie przyjmując udziału w wykonaniu tych świadectw o śmierci i ślubie Kacpra, zamieszkiwała w Warszawie i świadomie korzystała z pomienionych świadectw jako Helena Macochowa

Cyganowski — że w 1909 roku w Częstochowie, wbrew obowiązującemu prawu, wygrawerował pieczęć urzędnika stanu cywilnego parafji Parzymiechy na bezpośrednie zamówienie Damazego Macocha, wiedząc, iż Macoch nie jest proboszczem z Parzymiech i do obstarowania pieczęci upoważnienia nie miał.

Powyższe przestępstwa oskarżonych, objęte są następującymi paragrafami kodeksu karnego.

Damazy Macoch 3 p. 1453 13 i 2 część 225, 13 i 3 części 1635, 1 cz. 294 i 1 296.

Pianko — Błasikiewicz 14 i 3 p. 1453 art.

Helena Macochowa 14, 1451 i 3 p. 1453, 14 i 2 cz. 225 i 1 cz. 204.

Izydor Starczewski 14 i 3 p. 1453 13 i 2 cz. 225.

Pertkiewicz — 13 i 2 cz. 225.

Bazyli Olesiński — 2 cz. 225 13 i 3 1655.

Cyganowski — 1 cz. 297.

Na mocy § 1308 oskarżeni zostają oddani pod sąd Okręgowy Piotrkowski.

15 października 1911 r.
Tow. Prok.

(podpisał) Kotlanowski.

—▽—

Lista świadków.

1. Cuiak Marcin, włośc. z Zawad.
2. Dąbrowski Jan " " "
3. Sinowich Wiktorja. " " "
4. Juraszek Stanisław, pastuch z Zawad.
5. Kondracki Kazimierz, pisarz gminny z Konar.
6. Bajraś Jan, strażnik z Konar.
7. Hiszpańska Zofja, restauratorka z Rudnik.
8. Sosnowski Paweł.
9. Piasczyk Franciszek.
10. Piwko Maksymilian.
11. Pawlak Stanisław.
12. Potok Szlama, handlarz z Częst.
13. Potok Racheia.
14. Sabok Marcin.
15. Rogus Jan, służący klasztorny.
16. Wojcik Florian, służący klasztorny.
17. Macoch Franciszek, brat Wacława.
18. Macoch Roch, ojciec Wacława.
19. Macoch Franciszek Bronisław.
20. Rejman Łubęjski, b. przeor z Jasnej Góry.
21. Przeździecki Pius, paulin z J. Góry.
22. Olszewicz Wincenty, paulin z J. G.
23. Weloński Justyn, przeor z J. Góry.
24. Filipowicz Feliks, telcer klasztorny.
25. Kleć Piotr, malarz klasztorny.
26. Malinowski Józef, czeladnik malarza Kłecia.
27. Toczyłowski Aleksander, służ. kl.
28. Trubicki Józef, ekonom klasztorny.
29. Kocela Antoni.
30. Morzykowski Jan, muzykant klaszt.
31. Maltz Franciszek, muzyk klasztorny.
32. Czesnakow Konstanty, policmajster częstochowski.
33. Arduzow Wasilij, kom. II cyrkułu częstochowskiego.
34. Denisow Wasilij, komis. I cyrk. cz.
35. Kubicki Stefan.
36. Krawczyński Antoni, aptekarz w Łazach.
37. Czapał Paweł, proboszcz z Nieganowic.
38. Morgen Herszlik.
39. Piechocki Bolesław, restaurator z Olkusza.
40. Banasik Jan, sekr. pow. z Olkusza.
41. Majcher Walerja, bufetowa restauracji Piechockiego z Olkusza.
42. Wadas Roman, z Żurad, przemysłn.
43. Fenksik Jan.
44. Wadas Wincenty, z Żurad, włośc.
45. Łabudzinski Michał, naczelnik pow. z Olkusza.
46. Sinenczenko Cyryl.
47. Testlewicz Marcin, sekr. magistratu z Olkusza.
48. Jasieński Her, dr.
49. Falski Bronisław.
50. Zajączkowska Zofja, siostra Heleny ze Szreniawy.
51. Zajączkowski Michał, szwagier Heleny ze Szreniawy.
52. Jeżewski Adam, z Warszawy, znajomy Heleny.
53. Jeżewska Anna, z Warszawy, znajoma Heleny.
54. Ostrowski Mieczysław.
55. Ostrowska Antonina.
56. Bulracki Julian, z Łodzi, dawny amant Heleny.
57. Chęciński Jan, z Częstochowy, był u nich Wacław Macoch.
58. Polis Józef, dorożk. z Częstochow.
59. Prudziński Edmund.
60. Kosnala Marcjanna, służka Heleny z Warszawy.
61. Krzyżanowski Wacław, brat Heleny.
62. Kurnatowski Ludwik.
63. Lewoń Semen.
64. Lejdenius Leonard, pomocnik kom. I cyrkułu z Częstochowy.
65. Bernatowicz Józefat.
66. Kaczmarek Aleksy.
67. Machuderski Wojciech.
68. Maciejewski Albert.
69. Pierzalski Stanisław.
70. Wybraniec Michał.
71. Wygora Wojciech.
72. Wasiewicz Stanisław.
73. Starczewski Jakub.
74. Szymanski Karol z Piotrkowa, obywatel.
75. Kulamowicz Anna.

76. Bokalska Teodozia.
77. Smoczyńska Magdalena.
78. Karmasińska Walerja, z Gidel.
79. Grabowska Izabela, z Częstochowy.
80. Gruszczyński Kazimierz, sekr. mag. z Częstochowy.
81. Otrąbek Adam, koresp. „K. War.”
82. Sobociński Władysław.
83. Roguński Maciej.
84. Józwik Andrzej.
85. Wilinger Szymon.
86. Dakowski Aleksander, proboszcz z Parzymiech.
87. Prut Joachim, dozorca więzien. z Piotrkowa.
88. Grabski Władysław, naczelnik więzienia z Piotrkowa.

Eksperti lekarze:
Szancer, Grubski.

Kaligraf:
Nauczyciel kaligrafji Iwanow.

Sprawa Macocha.

Bronić będą: Damazego Macocha — adv. przys. D. Klejn (z mianowania), Izydora Starczewskiego — adv. przys. K. Rudnicki (z mianowania), B. Olesińskiego — adv. przys. M. Chądzyński (z wyboru), J. Pietkiewicza — adv. przys. W. Kański (z mianowania), Wincentego Piankę — adv. przys. Sędziowski z Petersburga (z wyboru) i Józefa Błasikiewicza — adv. przys. B. Nowicki (z wyboru).

Zeznawać będzie 113 świadków: 88 powołanych przez oskarżenie i 25 przez obronę. Prócz tego powołano 3 ekspertów, 2 lekarzy i kaligrafa.

Jak donosi „Warsz. dziennik”, dyrektor departamentu wyznał obcych ministerjum spraw wewnętrznych delegował na sprawę naczelnika swojej kancelarii, p. Tiażelnikowa.

B. przeor, o. Rejman nadesłał z Rzymu świadectwo o chorobie, poświadczane przez ambasadę rosyjską w Rzymie, jednocześnie załączając swój dokładny adres: Villa Herzig, via Salaria.

Przeor, o. Weloński, nie przyjedzie na sprawę, bo jest bardzo chory, nawet mszę odprawia w swojej celi.

Co się tyczy pozostałych oo. paulinów, to ich obecność jest niezawodna. Przybędzie także o. Przeździecki.

Rozprawy rozpoczęły się dziś, o godz. 11 przed południem, w sali drugiego wydziału piotrkowskiego sądu okręgowego.

Komplet sądowy tworzą: prezes sądu Wołkow przewodniczący, oraz członkowie: Gubski, Biodrow i Pietrowicz. Oskarżać będzie podprokurator warszawskiej izby sądowej Niedzwieckij; obowiązki sekretarzy pełnić będą: p. Osirowski — sekretarz wydziału sądu i kandydat do spraw sądowych: Orłowski, oraz Zaletajew.

Świadków oskarżenie wezwało 96, z liczby tej po za o. Welońskim, przeorem obecnym klasztoru paulinów w Częstochowie i b. przeorem Rejmanem zaledwie kilku świadków i to mniej ważnych, zawiadomiło sąd o niemożności przybycia na rozprawę.

Na prośby oskarżonych wezwano dwudziestu dwóch świadków, a mianowicie:

Na życzenie Damazego Macocha, Jana Łukasza Starczewskiego, Kocha Panczyka i Bersona.

Na życzenie Starczewskiego: Stefanję Starczewską.

Na życzenie Pianki: Katarzynę Pianko, Jana Fijałkowskiego i Władysława Białego.

Na życzenie Heleny Macochowej, Józefa Wieruckiego, Wincentego Zasuchę, Leonarda Dzielnakowskiego, Walerjana Czaplifskiego, Janinę Zasadzką, Witolda Szumlańskiego, Stanisława Nowakowskiego, Władysława Nowakowskiego, Martę Ostrowską, oraz księży: prałata Łyskowskiego, Kurzyne i Piotrowskiego.

Dnia 10 stycznia r. b. sąd postanowił, na wniosek prokuratora przesłuchać sztab-kapitana Czernogłówna i Ludwika Kotowskiego.

Wreszcie w następstwie prośby obrońcy Macocha, adv. przys. Kieyna, wezwano Mateusza Kuczyńskiego, właś-

ciciela restauracji w hotelu Angielskim w Częstochowie.

Ogółem sąd wysłucha około 120 świadków.

Rozprawy dostarczą oczywiście kronikarom niezwykle obfitego materiału, akta śledztwa bowiem zawierają dużo szczegółów dotychczas zupełnie nieznanych.

Ciekawość ludzka radaby przeniknąć mury więzienne i zajrzeć do celi Macocha.

Na temat jego zachowania się w więzieniu, krążą wieści nierzadziej, w większości swej jako oparte na plotkach — fałszywe.

Nieprawdą jest, że Macoch, który od paulinów krakowskich, już jako aresztant, otrzymał odzież cywilną, ponownie przywdział suknię zakonną.

Przeciwnie, ma on na sobie to samo ubranie, w którym przywieziono go z Krakowa.

— Dotychczas przysłały na proces sprawozdawców specjalnych, oprócz dzienników warszawskich i prowincjonalnych, rosyjskie: „Riecz“, „Russk. słowo“, „Nowoje wremia“ i „Birżewija wiadomości“; z Berlina kilka dzienników niemieckich, z Paryża zaś przybyli wieczorem korespondenci specjali „Matina“ i „Petit Journala“.

Rozpoczęcie procesu.

(Tel. własny).

Piotrków, 27 lutego.—Rozpoczęto sprawdzanie świadków godz. 11 minut 40. Nastąpiła przerwa.

Piotrków, 27 lutego.—Po przerwie przystąpiono do czytania aktu oskarżenia. Oskarżenia sprawiają wrażenie przynębiające.

KRONIKA.

— (a) **Przewóz kolejami kości zwierzęcych.** Komitet weterynaryjny przy ministerjum spraw wewnętrznych rozesłał do gubernatorów, a ci do podwładnych im naczelników powiatów i policmajstrów, nowozatwierdzone przepisy w sprawie przewozu transportów kości zwierzęcych, kolejami żelaznymi.

Według tych przepisów wolno jest przewozić tylko kości pozbawione zewnętrznych części miękkich i wysuszone sposobem naturalnym lub sztucznym.

Transporty kości winny być zaopatrzone w odpowiednie zaświadczenie weterynarza, lub też policji, że kości nie pochodzą z miejscowości, nawiedzonych przez choroby zakaźne lub też epidemiczne.

Zwrócono jednak przytem uwagę, że właściwa kościom woń specyficzna nie może stanowić przeszkody do ich przewozu.

— (r) **Z Tow. akc. „J. John“.** Tow. akc. fabryk budowy transmisji, maszyn i odlewni żelaza „J. John“ pracujące z kapitałem rub. 1,700,000, — w piątym roku operacyjnym osiągnęło zysku brutto rub. 306787, 22 kob., z której to sumy, po różnych odpisach, pozostał na wypłacenie dywidendy zysk czysty w wysokości rub. 144500.—

— (s) **Ze Związku felcezerów.** Jutro o godzinie 9 wieczorem w lokalu Związku felcezerów przy ulicy Konstantynowskiej nr. 5, dr. Lipszyc wygłosi odczyt.

— (r) **W teatrze „Casino“** demonstrowany będzie od dziś do piątku b. tygodnia nowy szereg ciekawych obrazów, zakupionych przez dyrekcję na wyłączną własność.

„Clou“ przedstawienia stanowi obraz p. t. „Mimi kwaciarka“. W efektownych i pełnych tragizmu scenach tego dramatu zawarte są dzieje młodziutkiego dziewczęcia, które przez krótkie lata swego życia przeszło całe piekło niedoli i cierpienia. Obraz ten, w wykonaniu najlepszych sił artystycznych teatrów włoskich sprawia wstrząsające wrażenie.

WYPADKI W ŁODZI

— (h) **Znowu rabunek.** Dziś w nocy do mieszkania technika Tomasz Grota, przy ulicy Mikołajewskiej 31, wtargnęło trzech złoczyńców, otworzywszy drzwi podrobionym kluczem.

Pana G. nie było w domu, tylko jedna służąca spała w kuchni.

Złoczyńcy skradli garderobę p. G. poczem udali się do kuchni, i, zauważwszy służącą, związali ją i zrabowali jej własnych pieniędzy 13 rb., poczem z łupem umknęli; dwóch rabusiów było w maskach.

Związaną służącą uwolnił z więzów p. G., powróciwszy o godzinie 4 rano do domu.

— (a) **Rabunek.** Na przechodzącego ulicą Fajfra Jana Weigrada napadło dwóch drabów i wciągnawszy go do bramy domu nr. 20, zrabowali 1 rb. 50 kop. w gotowiznie, poczem bezkarnie zbiegli.

Odszukaniem rabusiów zajęła się policja.

— (a) **Gościnne występy wyłamywaczy.** Wczoraj w nocy w teatrze kinematograficznym „Casino“ przy ul. Piotrkowskiej nr. 67, dokonano nadzwyczaj śmiałego włamania.

O godzinie 1 w nocy dyrektor teatru p. Hutten-Czapki po zamknięciu i obrachunku kasy, cały wpływ dzienny w ilości z górą 1800 rb. schował do kasy ogniotrwałej, znajdującej się w kantorze na 1-m piętrze przy teatrze, klucz od którego oddał szwajcarowi teatru Jakóbowi Biernackiemu.

Wczoraj około godziny 11 rano Biernacki zawiadomił p. Hutten-Czapki, że drzwi do kantoru są wyłamane i prawdopodobnie została spełniona kradzież. P. Hutten-Cz. przybywszy na miejsce, zobaczył, że drzwi, prowadzące do kantoru są otwarte, a kasa ogniotrwała rozbita. Bezwzględnie zawiadomiono wydział śledczy, agenci którego przeprowadzwszy dochodzenie stwierdzili, że złoczyńcy wdarli się do teatru, otworzywszy drzwi wytrychem lub też podrobionym kluczem, następnie w drzwiach, prowadzących do kantoru, wywiercili cały szereg dziur, tak że bez najmniejszego wysiłku przełamali drzwi na dwoje i w ten sposób dostali się do kantoru.

Złoczyńcy próbowali zrobić otwór w drzwiach kasy, lecz te im się oparły, ponieważ były opancerzone, wobec czego rozbili bok kasy w dolnej jej części.

P. Hutten-Czapki przez przeczność pieniądze schował do górnej dołki ukrytej maleńkiej skrytki i tylko dzięki temu, cała gotówka została uratowana, gdyż rabusie nie domyśliłi się, że pieniądze były tak dobrze ukryte.

Zniechęceni widocznie niepowodzeniem rabusie, ratowali się ucieczką, po zostawiając na miejscu łom i zużytą latarkę elektryczną.

W sprawie tej agenci wydziału śledczego aresztowali szwajcara Biernackiego oraz jego kuma Franciszka Czernek.

— (a) **Ohydny mord.** Przy ulicy Dolnej № 28 w Radogoszczu, na 1 piętrze w jednym pokoju mieszka 25 letni robotnik fabryczny Teofil Kippel, kawaler.

K. wiódł życie dosyć wesołe, gdyż jak twierdzą sąsiedzi często do mieszkania jego przychodziły młode kobiety, najczęściej zaś przystojna szatynka, licząca około 30 lat życia.

Wczoraj około godziny 9 wieczorem sąsiedzi K. usłyszeli rozpaczliwe krzyki o pomoc.

Ponieważ czasami w mieszkaniu jego zdażały się awantury, początkowo z krzyków tych nic sobie nie robili.

Lecz krzyki nie ustawały, a w ślad za nimi dały się słyszeć chrapliwe jęki.

Zaniepokojeni tem mieszkańcy przemocą wdarli się do mieszkania Kippla i oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na podłodze w kałuży krwi leżała młoda kobieta ze słabymi oznakami życia, obok niej na podłodze leżał duży nóż kuchenny zbroczony krwią.

Właściciela mieszkania Kippla w pokoju nie było.

Bezwzględnie zaalarmowano starszego strażnika ziemskiego oraz Pogotowie.

Przybyły lekarz Pogotowia zastał już stygnące zwłoki.

Na ciele zamordowanej w okolicach prawej pachwiny i brzucha okazały się cztery straszliwe rany, zadane nożem.

Śmierć nastąpiła od nadmiernej upływu krwi.

Przeprowadzone na razie śledztwo stwierdziło, że zamordowana była przez cały dzień w mieszkaniu Kippla, bawiąc

się wesoło w jego towarzystwie, gdyż słyszano śmiech i głośnie wesołą rozmowę, która wieczorem przeszła w sprzeczkę, zakończoną tak krwawo.

Przybyłe na miejsce władze policyjne zajęły się stwierdzeniem osobistości ofiary i o godzinie 1 w nocy udało się stwierdzić, że zamordowana jest to 30 letnia Marianna Rozner, panna, zamieszkała przy ulicy Sadowej nr. 6 w Radogoszczu.

Rozner pracowała w jednej fabryce z Kipplem i utrzymywała z nim od dłuższego czasu stosunek miłosny.

W ostatnich czasach, dowiedziawszy się, że jej ukochany utrzymuje stosunki z innymi kobietami, zaczęła go prześladować swą zazdrością i, jak utrzymują, w krytycznej chwili widocznie robiła mu wymówki, ten zaś w rozdrażnieniu, chcąc się uwolnić od niej, zadał jej cios nożem.

Mieszkanie wraz ze zwłokami opieczętowano i postawiono przy nim straż policyjną do zajścia na miejsce sędziego śledczego.

Policja czyni energiczne poszukiwania w celu odszukania zbiegłego mordercy, Teofila Kippla.

— (c) **Podrzucenie dziecka.** Przy ulicy Cegielnianej w domu nr. 19 znaleziono podrzuconego, nieżywego już trzymiesięcznego chłopca.

Pomimo wszczętego śledztwa wyrodnej matki do tej pory nie odszukano Trupa podrzutka pozostawiono czasowo u stróża domu.

— (z) **Pożar.** Dziś o godzinie 9 m. 40 rano w przedalni przy ulicy Wólczafskiej nr. 27 na parterze w gremplarni wynikł pożar, który jednak zdołali stłumić sami robotnicy przed przybyciem straży ogniowej.

Pożar strawił 1 grempl i niewielką ilość wełny. Straty wynoszą około 2000 rubli.

Przyczyny pożaru na razie nieustalono.

— (c) **Kradzież.** Przy ulicy Konstantynowskiej nr. 16 skradziono Rafałowi Kolowi różne rzeczy wartości 300 rub.

Ze sceny i estrady.

Teatr Popularny.

Z kancelarii teatru komunikują nam co następuje:

Dziś, we wtorek, odegraną będzie baśń dramatyczna w 5 aktach Lucjana Rydla p. t. „Zaczarowane koło“.

Jutro we środę i piątek „Uczeń szatana“ w 6 aktach.

We czwartek „Mazepa“, tragedia w 5 aktach Jul. Słowackiego.

TELEGRAMY.

Tel. Ag. Pet. i pryw.

Prawa pomocników adw. przys.

Petersburg, 27 lutego.—Senat wyjął, że pomocnicy adwokatów przysięgłych mogą prowadzić sprawy administracyjne we włościańskich instytucjach urzędzenia rolnego bez oddzielnych świadectw miejscowego zjazdu powiatowego.

Walka w Mandżurji.

Mukden, 26 lutego.—Grupa 50 rewolucjonistów zażądała od władz Kajuansania poddania miasta. Policja strzelała do nich, przyczem zabiła 8, raniła 9, straty jej jednak są znaczniejsze i miasto przeszło do rewolucjonistów.

Zamach w parlamencie.

London, 26 lutego. Podczas posiedzenia w izbie gmin niewiadomy człowiek, ubrany w odzież duchownego, wystrzelił w sufit sali zewnętrznej. Strzelający, prawdopodobnie obłąkany, został aresztowany.

Strajk gorników w Anglii.

London, 26-go lutego. Górnicy w okręgach Chesterfield i Derbyshire przerywali dziś po południu pracę.

London, 26-go lutego. Właściciele kopalń odwiedzili premiera, który przedtem naradzał się z niektórymi ministrami i urzędnikami departamentu handlowego. Partja socialistów w odezwie energicznej wzywa robotników do nieprzyjmowania pośrednictwa i sądu rozcizczego.

Bombardowanie Bejrutu.

Konstantynopol, 26-go lugo. Wali Bagdadu donosi, że bombardowanie uszkodziło gmachy banków otomańskiego i salonickiego, Deutsches-Bank, biura handlowego i zarządu policyjnego. W mieście upadło 21 pocisków. Sprawy dzono ilość poległych ranionych. Jesi ich bez porównania więcej, aniżeli mówiono, ponieważ na jednej tylko kanońnierce „Avnulla“ zginęło 50 ludzi.

London, 26-go lutego. Z racji bombardowania Bajrutu „Times“ pisze, że wieść ta po za granicami Włoch nie będzie przyjęta sympatycznie.

Telegramy własne

„Nowego Kur. Łódzki“.

Polscy członkowie Izby panów.

Wiedeń, 27 lutego.—Jak się dowiadujemy, z polaków mają być powołani do Izby panów: Dawid Abrahamowicz, Marjan Dydyński i dr. Alfred Zgórski.

Spadek renty austriackiej.

Wiedeń, 27 lutego.—Wszystkie dzienniki zajmują się spadkiem kursu renty austriackiej i sądzą, że lepiej byłoby zmienić typ 4 proc. renty. Zarzut generalnego sekretarza Banku austro-węgierskiego, Prangera, który wystąpił przeciw bankom za lekkomyślny kredyt, dotyczy banków czeskich, a zwłaszcza „Zivnostenskiej Banki“.

Bobrzyński u cesarza.

Wiedeń, 27 lutego.—Cesarz przyjął na dłuższej audjencji namiestnika Bobrzyńskiego.

Nowa ustawa karna.

Wiedeń, 27-go lutego. Jak słycać, minister sprawiedliwości dr. Hochenburger przedłoży na pierwszym posiedzeniu w dniu 5 marca projekt nowej ustawy karnej.

Ochrona dardanelów.

Konstantynopol, 27-go lutego. Porta zawiadomiła mocarstwa, że wobec napadu włochów na Bejrut widzi się zmuszoną przedsięwziąć wszelkie zarządzenia dla ochrony dardanelów, i zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za ewentualne szkody, jakie ponieść mogą okręty z powodu założenia min podwodnych w Dardanelach.

Po bombardowaniu Bejrutu.

Paryż, 27 (2)—Prasa żywo omawia bombardowanie Bejrutu i podnosi, że postępowanie Włochów jest wprawdzie uzasadnione postanowieniami konferencji w Hadze, ubolewać jednak należy z powodu tych zająć, ze względu na poważne interesa, jakie wszystkie mocarstwa mają w Bejrucie, a także z tego powodu, że wielu chrześcijan w Turcji znajduje się w niebezpieczeństwie, jeżeli fanatyzm religijny Muzułmanów w ten sposób będzie rozbudzony.

Place nauczycieli szkół średnich.

Wiedeń, 27 (2)—Na pierwszym posiedzeniu Izby posłów w dniu 5 marca minister oświaty Hussarek przedłoży projekt ustawy w sprawie polepszenia płac i uregulowania stosunków służbowych i kwalifikacyjnych nauczycieli szkół średnich.

SZCZURY

I myszy tępi szybko i pewnie pasta przygotowana w aptece A. Zalewskiego w m. Rawie gub. Piotrkowska. Cena funta 1 rub. 20 kop. z przesyłką 1 rb. 45 kop. Próbné małe pudełko są do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

1817—24—1

Z Ochrony bałuckiej.

Wszystkim, którzy brał udział w przedstawieniu amatorskim w dniu 25 Lutego w stowarzyszeniu śpiewaczym „Lutnia“, a w szczególności Pani Szopskiej za poświęcenie przez nią trudy dla biednej diatwy, jak również p.p. Członkom Kasy Pożyczkowej i oszczędnościowej firmy I. K. Poznańskiego za złożoną ofiarę składają serdeczne podziękowanie

Zarząd.

Na przedwczesną męską niemoc płciową oraz wszelkie niedomagania neurasteniczne

jako to: bezsenność, rozstrój procesu myślowego, osłabienie pamięci, niepokój duchowy, ból czaszki, falowanie krwi, konwulsje, drgania, popędliwość, brak apetytu, złe trawienie oraz nerwowe niedomagania sercowe — **Środek wzmacniający Muiracith na Alexandra** okazał się nader skutecznym i zupełnie nieszkodliwym. LITERATURA: Rady tajnego medycyny prof. Eulenbura w Berlinie, rady tajnego medycyny prof. Füngera w Berlinie, prof. Nevinni w Innsbrucku, prof. Holendera-Berlin, prof. Posnera-Berlin, prof. Rebougeon-Paryż, prof. Goll-Curych, D-ra Popper-Ig's i tai. rad. med. prof. Senatora. Obszerną literaturę wysyłamy bezpłatnie. Główny skład dla Królestwa Polskiego: S. Rościszewski & J. Kirchmayer. Warszawa, Bracka 6.

Ostrzeżenie! We własnym interesie należy zwracać uwagę na nazwę Muiracithina Alexandra.

CHCĄC ZAPOBIEDZ
 lub wyleczyć się w wypadkach chorób gardzieli,
 zaziębienia, zapalenia krtani, influenzy,
 dychawicy, kataru, zapaleniu płuc, i. t. p.

NALEŻY ZAŻYWAĆ

Pastyłki VALDA

(Pastilles Valda)

**ŚRODEK ANTYSEPTYCZNY,
 DZIAŁAJĄCY NIEPÓROWNANIE.**

**ALE PRZEDWZYSZYSTKIEM:
 ŻĄDAJCIE ZAWSZE**
 we wszystkich aptekach i składach aptecznych
 by wam dano

PRAWDZIWE PASTYLKI VALDA
 (Pastilles Valda)
 w pudełkach z banderolą czerwoną
 i opatrzonych nazwą

VALDA
 Cena: rs. 1

Nowo utworzona szkoła tańców!!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P., że otworzyłem przy
 UL. PASAZ SZULCA nr 2 obok Sali Angielskiej, w byłym lokalu Tow.
 „Dramatische Kunst” — **Nową pierwszorzędną szkołę tańców,**
 urządzonej z wielkim komfortem, podług ostatnich wymagań techniki
 i higieny, posiadającą efektowne elektryczne oświetlenie. Rozpoczynam
 nowy kurs tańców. Podaje się każdego, bez względu na zdolności w
 przeciągu 1 miesiąca wyuczyć wszystkich najnowszych i starych tańców.
 Zapisy przyjmuje się odtąd w mojej kandelarii od godz. 7 do 11
 wieczorem. We wtorki są urządzone kilka zamknięte do których może
 się jeszcze dołączyć kilka par.

Z szacunkiem
Henryk Hendrykowski,
 dyplomowany nauczyciel tańców.
 r.1672—1—1.
UWAGA. W niedziele i święta tańce zbiorowe 2 razy dziennie
 t. j. od 2 do 6 i od 7 do 12 wieczorem. Udzielam także lekcji w sto-
 warzystwach i zakładach naukowych.

Teatr „URANIA”.

PROGRAM od 16 do 1 Marca r. b.

Belle Marion
 Splewaczka

Les Antonoff Trio
 Oryginalne śpiewy i tańce

Diawal
 Roasyjski humorysta, Prolongowany

Arzdorff Duo
 Jedna kobieta i mężczyzna imitator
 kobiet.

Niszczyciel szczerów
 150 żywych szczerówi myszy na sce-
 nie, 10 żywych kotów

Hübler Com
 Gimnastyczny akt na drucie i weso-
 lych opedach.

Lili
 7 letnia na świecie. Najmniejsza na
 świecie tancerka i subretka.

The Steinrettyś
 Akrobaci parterowi.

Stamer Duo
 Wiedeński kontrastowy duet.

Mille Amanda
 &
M-r Sidoni
 Receni akwilibryści.

Urania-Bio

Pod werandą. Koncerty Rumuńskiej
 kapeli Kapel, Sterjan.

Dr. med. Z. Golc

choroby skórne i wener.
ul. Mikołajewska 16
 Telefonu № 2060.

Godz. przyj. od 9 do 12 od 4 i pół
 do 7 i pół w. w. w. Niedziele i święta od
 9 do 12 i pół. r.876 10

Starszy felczer
D. ŁOKSZYN
 Widzewska 10. Telefon № 20-56
 Akuratne wykonywanie wszelkich
 czynności felcerskich.
 Codziennie **szczępienie**
ospy ochronnej święta
 krowianka.

Dr. E. Szyldkret

Akuszerya i choroby kobiece.

Zachodnia 36 m. 7 także wejście
 z Piotrkowskiej 3 (Hotel Polski)
 Godz. przyj. 10½—12 rano i 4½—7 po

Dr. P. Grossman

Choroby wewnętrzne i dzieci

Piotrkowska Nr. 15
 Telef. 21-33

Dr. L. Prybulski

Choroby skórne, włosów, (kos-
 metyka) weneryczne, moczopię-
 we i niemocy płciowej. Leczenie
 syphilisu Salvarsanem „Ehrlich-
 Hata 606”

ulica POŁUDNIOWA № 2,
 Przyjmuje chorych od 8—1 rano i od
 4—9 po poł., panie od 5—6 po poł.
 8674 0 0

Dr. REJT

Srednia 5.

Sp.: Choroby skórne, wenerycz-
 ne, kosmetyka lekarska. Lecze-
 nie Syphilisu Salvarsanem „ER-
 LICH-HATA 606” wśród żyłnie.
 Leczenie elektrycznością (elektro-
 izem) i masażem wibracyjnym.
 Dla pań osobna poczekalnia.
 Godziny przyj.: od 8—1 rano i od 4—8
 wiecz. W niedziele i święta 9—2 po p

Dr. L. Klaczkin

Konstantynowska 11.

Syphilis, skórna, weneryczna,
 choroby dróg moczowych.
 Przyjmuje pod 8—1 rano od
 5—8 wiecz. dla pań od 4—5 po
 południu. 7113—0

SPECJALISTA
 Chorób skórnych, wenerycznych
 i niemocy płciowej

Dr. LEWKOWICZ
 powrócił
 Przy syphilisie stosowanie prep
 „606”
 Leczenie elektrycznością i masa-
 żem wibracyjnym.
 Zachodnia № 38
 od 9—1 i od 6—8 dla pań od 5—6
 w niedziele od 9 do 3. r. 1109 1 0

Specjalista chorób włosów, skór-
 nych (piegi i pryszcze na twarzy
 etc.) i wenerycznych (syphilis
 etc.)

Dr. S. Sznitkind
 ul. Srednia nr. 2.
 Leczenie elektrycznością i masa-
 żem.
 Przyjmuje od 8—2 po poł. i od
 4 do 9 wiecz., dla dam od 4—5
 po poł.

Dr. Eugenia Keren-Gerszuni

Choroby kobiece.

Ulica Piotrkowska 121
 przyjmuje od 3 do 6 po p. W niedziele i
 od godziny 9 do 12 rano. Telef. 18.06
 r.1123 0 0

Swiatłoleczniczy i Roentgenowski

INSTYTUT D-RA S. KANTORA,

Specjalisty chorób skórnych, włosów, wenerycznych i moczopięciowych
 ulica Krótka № 4. Telefonu № 19—41. 172 0 0

Leczenie promieniami Roentgena, światłem Finsena i kwarcowym
 (choroby skóry i wypadanie włosów), prądami wysokiego napięcia
 (świeżba, hemoroidy) elektrolity (radikalne usuwanie szpecących włosów),
 masaż wibracyjny i pneumatyczny podług prof. Zabiułowskiego (niemoc
 płciowa), kaustyka, usuwanie brodawek, Endo i cystoskopia (oświetlanie
 organów moczopięciowych), Elektryczne świetlne kąpiele i gorące
 powietrze. Leczenie syphilisu „Ehrlich-Hata 606”.

Przyjmuje od 8—2 i od 6—9, dla pań od 5—6; osobna poczekalnia.

Na nadchodzące święta Wielkanocne

polecamy wielki wybór resztek oraz wysortowanych
 towarów Tow.-Akc. M. Silberstejna po cenach bardzo umiarko-
 wanych.

H. Spiro i S-ka
 Piotrkowska 19, lewa oficyna i-sze wejście.

„SAPOMENTHOL-MATULI”
 najidealniejszy środek przeciw

Sapomenthol jest od
 lat wielu stosowany
 w szpitalach publi-
 cznych i domach
 prywatnych, a ty-
 ślące lekarzy uzna-
 ło ten środek za do-
 skonalszy. Wystre-
 żać się bezwarto-
 ściowych falsyfika-
 tów.

Atakom podagrycznym, Ischias, Reumatyzmowi męśni Reumatyzmowi stawów Nerwobólom i bólam krzyżów Migrezie kłuciu w bokach Obrzmieniom poparze- niom wedle pole- ceń lekarskich.	Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku, tam Sapomenthol jest niezbędnym! Tak o- rzekli najwybitniej- si lekarze pisma lekarskie
--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------

Wystrzegać się bezwartościowych falsyfikatów.
 Sprzedaż jedynie w słoikach po rb. 120, lub 4.
 Fabryka chemiczna EUG. MATULI Radomysł Wielki—Galicja, Da naby-
 ć w aptekach składach aptecznych W Warszawie skład główny Tow
 Ato Aptek dawcaj L. SPIESS i SYN

VITTEL
 GRANDE
 SOURCE

WODA STÓŁOWA
VITTEL GRANDE SOURCE

poleca się ciernięm na
 REUMATYZM,
 ARTRETYZM
 i PODAGRĘ

Przedstawiciel Sz. F. ORTIE
 nosiwa, M. Lubianka Nr domu 11.
 Sprzedaż we wszystkich apte-
 kach i składach aptecznych.

Przeciw Kaszlowi i Chrypce
 lekarze polecają

FAY'A

Prawdziwe Sodańskie
 Mineraine Pastyłki.

Żądać we wszystkich apte-
 kach i składach aptecznych.

